Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

# Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 1 marca 1936 r. Nr. 9



## Tęsknota

*Czasem tęsknota mi duszę oplecie,*
*Jak muchę szara przędza pajęczyny,*
*Kiedy na ziemię zmierzch opada siny —*
*Tak szaro wtedy i smutno na świecie.*

*Czasem coś jęknie, jak harfa trącona,*
*Jęk ten mą duszę z uśpienia obudzi*
*I wtedy tęsknię nie wiem czy do ludzi,*
*Czy do gwiazd, które kryje chmur zasłona?*

*Czy jest kto zdolny oprzeć się tęsknocie?*
*— Każdego ona najpierw lekko muśnie,*
*A potem w duszy już nigdy nie uśnie,*
*Choć nie obniży ducha w jego locie*

*Każdego ona w swą przędzę omota*
*I wtedy wszystko dziwnie się zamroczy,*
*nieraz łzomi napełnia nam oczy —*
*Królowa wszystkich smutnych dusz —*
*Tęsknota.*

*Celina Lewandowska.*

MARJAN BRONISŁAWSKI

9)

# Szumowiny

### *Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich*

— Będę, panie, będę robić wszystko, co mi każesz — odpowiedziała szlochając ze wzruszenia.

— Zresztą nic przykrego cię nie spotka. Niejedna dziewczyna byłaby szczęśliwa, żeby jej się trafiło to, do czego ciebie chcę przeznaczyć.

Słuchała z zapartym oddechem.

— Za parę dni zawiozę cię do New Yorku i będziesz uczyć się tańczyć. Chcę, żebyś była tancerką w naszym zakładzie. Przyjemne i wesołe zajęcie, a mnie bardzo wiele tem pomożesz. Sama zobaczysz, jak to przyjemnie potańczyć kilka razy wieczorem, dobrze zjeść i wypić z porządnymi ludźmi, a cały dzień mieć dla siebie. Będziesz mogła uczyć się, jeżeli zechcesz, chodzić sobie na spacery i robić co ci się spodoba. Tylko musisz być zawsze wesoła i uśmiechnięta, nie taka zachmurzona jak teraz byłaś. No, cóż, jak ci się to podoba?

— A kiedy powie mi pan, gdzie jest mój ojciec? Ja bym tak chciała napisać do niego, powiedzieć, że nigdy o nim nie zapomniałam.

— Teraz jeszcze nie mogę ci powiedzieć, gdzie jest obecnie. Ale napisać możesz, choćby i jutro. List mnie oddasz i ja go wyślę, a jak przyjdzie odpowiedź — oddam ci. Tylko pamiętaj, że o tem nikt nie powinien wiedzieć. Nawet mojej żonie ani słowa nie powiesz. Od tego zależy bezpieczeństwo twego ojca.

Haneczka uczuła głęboką wdzięczność dla Hardena. Uradowana wiadomością, że ojciec jej żyje, w jednej chwili zapomniała o latach przykrości i opuszczenia.

Podstępny szynkarz wiedział jaką drogą trafi do serca sieroty.

Na drugi dzień Haneczka obudziła się przed świtem i czemprędzej zabrała się do pisania listu do ojca. Niewiele napisała, ale każde słowo tchnęło głębokiem uczuciem córki, zapewniającej nieszczęśliwego ojca o przechowanej w głębi serca miłości i przywiązaniu. „Napisz do mnie, tatusiu, i daj mi nadzieję, że niedługo będziemy razem" — zakończyła list i zalepiwszy kopertę, schowała ją na piersi, aby przy pierwszej sposobności oddać Hardenowi do odesłania.

Udało jej się oddać mu przy śniadaniu tak, że Greta nie widziała.

Nędznik uśmiechnął się, list włożył do kieszeni i poszedł do swego pokoju. Zapaliwszy cygaro, rozdarł kopertę, przeczytał serdeczne słowa Haneczki i podarł papier na drobne kawałki.

— Na świetny koncept przyszedłem — mruknął do siebie. — Teraz zrobię z nią co zechcę.

Od tego dnia Haneczka tak powesélała, że nawet Marja-Anna nie mogła się wydziwić zmianie w usposobieniu dziewczyny.

Codziennie jeździła z Hardenem do New Yorku na lekcje tańca i robiła kolosalne postępy. Ogromnie uzdolniona, po kilku tygodniach umiała już tyle, że mogła występować jako zawodowa tancerka.

Tymczasem interes Hardenów rozwijał się z każdym dniem. Przebiegły gospodarz umiejętnie zabrał się do rzeczy. W pierwszym dniu po otwarciu zakładu urządził huczne przyjęcie dla znajomych, zaprosił cały szereg bogatych hulaków klubowych i przez całą noc częstował wszystkich najwykwintniejszemi napojami, nieprzyjmując ani grosza zapłaty. Sprowadzone z New Yorku kelnerki zabawiały gości i tańczyły z nimi przy dźwiękach pierwszorzędnej orkiestry.

Kosztowało to bardzo drogo, ale wyniki dało znakomite. Nowa knajpa stała się odrazu głośna, jako miejsce, gdzie można się swobodnie, wesoło i bez ceremonji zabawić z ładnemi dziewczętami, zagrać w karty lub prawdziwie pohulać bez obawy, że policja może najechać i popsuć zabawę.

Klientela Hardena składała się z ludzi przeważnie bogatych, z kupców, przemysłowców, wyższych urzędników i matadorów polityki miasta i okolicy. Zjawiali się także i przedstawiciele władz powiatowych, jak szeryf i jego zastępcy, ale ci przychodzili zwykle w dzień, po należny sobie haracz, płacony przez Hardena regularnie i bez szemrania.

Pewnej nocy, kiedy goście stawili się liczniej niż zwykle i zabawa wrzała w całej pełni, na sali pojawił się gospodarz, poprosił o chwilę ciszy i uroczystym głosem oznajmił, że przygotował niespodziankę dla swych gości.

Zanim towarzystwo zdążyło się zorjentować, służba wniosła na znak gospodarza niewielką, składaną estradę i ustawiła ją na środku sali.

W tej chwili zgasły wszystkie światła i rozległy się przeciszone dźwięki egzotycznego tańca. Na estradę padł snop kolorowych promieni, rzucony przez reflektory, umieszczone nad wejściem do sali, i w blasku ich wyrosła z ciemności postać Haneczki.

Na sali rozległ się szmer podziwu.

— Kto to? Co to? — rozległy się pytania zachwyconych gości.

Haneczka stała chwilę bez ruchu. Na sali znów zapanowała cisza.

Zaczęła tańczyć. Bezszelestnie, jak w śnie poruszała się rytmicznie w takt dźwięków niewidzialnej orkiestry, oblewana coraz to innemi kolorami światła.

Wyglądała jak przecudne jakieś zjawisko.

Oczarowani widzowie oddech wstrzymywali, aby nie przeoczyć żadnego jej ruchu, i przez kilkanaście minut na sali było tak cicho, że możnaby usłyszeć brzęk przelatującego komara.

Coraz ciszej, coraz wolniej dźwięczały struny skrzypiec i wiolonczeli, coraz wolniej poruszała się tancerka, aż tony zupełnie zamilkły i taniec się skończył.

Zajaśniały pełnym blaskiem żarówki elektryczne. Na estradzie stała zapłoniona, rozgrzana muzyką i tańcem Haneczka.



W zagranicznych ośrodkach zimowych zyskuje coraz większą popularność nowy rodzaj sportu uprawianego na jednopłozowych sankach z kierownicą, przypominających rower. Na zdjęciu widzimy grupę entuzjastów nowego sportu w jednej z miejscowości szwajcarskich.

Grzmot oklasków zatrząsł ścianami budynku.

— Brawo! Brawo! Brawo! — rozlegały się okrzyki ze wszystkich stron sali.

Haneczka skłoniła się wdzięcznie i zeszła z estrady. Jak królowa przeszła przez szpaler oklaskujących ją gości i znikła za kotarą, którą były przysłonięte drzwi do mieszkania Hardenów...

— Doskonale, świetnie! — przywitał ją za drzwiami Harden. — Zawojowałaś ich wszystkich. Słyszysz jak krzyczą? Chcą cię poznać, dowiedzieć się skąd się wzięłaś. Chodź ze mną, przedstawię cię.

Wziął ją za rękę i wprowadził sporwrotem na salę.

Brawa i oklaski spotęgowały się wielokrotnie.

Harden wprowadził Haneczkę na estradę i podniósł rękę na znak, że chce mówić.

Uciszyło się w jednej chwili.

— Przedstawiam panom pannę Annę Burke, która co wieczór będzie tu występować.

— Brawo! — znów rozległy się głosy gości.

— A teraz pozwólcie panowie, żeby odeszła i wypoczęła. Pierwszy to jej występ publiczny i napewno porządnie ją zmęczył.

Odprowadził Haneczkę do drzwi, a sam wrócił do gości.

— Słuchaj, Mike, co to za jedna? — spytał go jakiś tęgi jegomość, siedzący w pobliżu drzwi.

Był to bogaty właściciel ogromnej przędzalni, znany jako niepohamowany hulaka i uwodziciel dziewcząt.

— Tancerka, panie Byrne — odparł Harden. — Jak się panu podoba?

Byrne mlasnął językiem.

— Delicje — mruknął. — Skąd ty ją wytrzasnąłeś?

— Moja własna wychowanica. Niech pan sobie na nią apetytu nie ostrzy, bo to nie zwykła tancerka.

— Tak mówisz? Hm... Ale zapoznasz mnie z nią przecie?

— To się da zrobić, ale nie dziś. Tylko ostrzegam pana, że nie pozwolę jej bałamucić!

— Dobrze, dobrze. Teraz siadaj ze mną. Napijemy się po kieliszku. Może przy winie powiesz mi więcej o tej dziewczynie.

— Trochę później, bo teraz nie mam czasu — odrzekł Harden.

Poszedł między stoliki, myśląc:

— Aha... Jeden już jest. Będzie ich więcej. Polecą, jak ćmy do ognia.

Jakoż, gdzie się pokazał — zasypywano go pytaniami o Haneczkę. Byli wśród pytających tacy, którym zaimponowała wdziękiem i tańcem, ale większość byli to ludzie cyniczni, uganiający się za dziewczętami i radzi, że natrafili na coś świeżego i tak ponętnego.

Harden opowiadał, że nowa tancerka jest jego wychowanicą, bez ojca i matki, że chcąc zapewnić jej przyszłość, kazał ją uczyć i spodziewa się, że z czasem zostanie gwiazdą, która będzie występować na pierwszorzędnych scenach świata.

Widząc zainteresowanie dziewczyną, zacierał ręce i w duchu obliczał, jakie będzie ciągnął z niej korzyści.

Napróżno nalegali na niego natarczywsi żeby jeszcze tej nocy sprowadził Haneczkę i pozwolił zaprosić ją do którego ze stolików. Odmówił, tłumacząc że po pierwszym występie dziewczyna jest zmęczona i poszła już spać do swego pokoju.

Tak zakończył się pierwszy występ córki Burskiego, jako tancerki w „Rajskim zakątku" Hardenów.

Nie mylił się sprytny szynkarz przewidując, że Haneczka stanie się magnesem, przyciągającym gości do jego knajpy. Gdy rozniosła się wieść o uroczej dziewczynie, która występowała jako tancerka w podmiejskiej knajpie, napływ gości powiększył się znacznie. Co noc, od wieczora do rana sala była zapełniona, napoje lały się strumieniami, a dolary obficie wpływały do kasy gospodarza.

Nawet zawzięta Hardenowa, gdy widziała, że interes coraz lepiej idzie dzięki Haneczce, udobruchała się cokolwiek i nie była tak szorstką i opryskliwą dla sieroty.

Haneczka stała się ulubienicą wszystkich bywalców „Rajskiego zakątka". Codziennie tańczyła na estradzie, a później, kiedy taniec stawał się ogólny, dotrzymywała towarzystwa gościom i wraz z trzema tancerkami, najętemi z New Yorku, tańczyła z gośćmi. Po tańcach zwykle zapraszano ją do stolików na kolację.

Pierwsze takie zaproszenie z oburzeniem odrzuciła i uciekła do swego pokoiku, ale odnalazł ją tam gospodarz i niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że musi iść, gdy ją goście proszą.



Jak wiadomo w Ameryce w tych dniach panują olbrzymie mrozy i zamiecie śnieżne. W związku z tem trochę przykrości miał poseł amerykański William T. Schulte, któremu śnieżyca zasypała na ulicy auto. Pan poseł nie przejął się tem zbytnio i sam odszuflował śnieg.

Chciała oponować, ale Harden dobitnie jej powiedział, że taka jest jego wola, i jeżeli chce, żeby oddał jej list, którego spodziewała się od ojca, musi mu być posłuszna.

Poszła, wypłakawszy się skrycie, i zasiadła w gronie podchmielonym mężczyzn, którzy ujrzawszy ją przy stoliku, czemprędzej zaczęli ją namawiać do wy picia szklanki wina. Wymawiała się jak mogła, ale napróżno... Rozochoceni goście tak nalegali, że wreszcie musiała ustąpić, nie chcąc narażać się na gniew Hardena.

Po raz pierwszy w życiu wypiła spory kieliszek słodkiego wina.

Harden z za bufetu przypatrywał się towarzyszom i dziewczynie i uśmiechał się sam do siebie.

Zapatrzony na salę, nie zauważył, że do bufetu podszedł Byrne, który dłuższy czas obserwował Haneczkę i widział, jak ją zmuszono do picia.

— Ma powodzenie twoja tancerka — rzekł do gospodarza.

— A... pan Byrne... Nie widziałem pana dziś wieczór, — odpowiedział Harden wymijająco. — Cóż to, zapomina pan o nas?

— Wcale nie nie — odparł fabrykant. — Siedziałem cały czas w tamtym końcu sali i bawiłem się doskonale. Teraz chcę już jechać do domu, ale przedtem chciałbym pomówić z tobą.

— Proszę bardzo. Może przejdziemy na górę do osobnego pokoju?

— Owszem — zgodził się Byrne. — Niech nam tam przyniosą co do wypicia, najlepiej ze dwie zamrożone butelki, cygara i czarną kawę, to pogadamy.

Harden szepnął jednej z usługujących dziewcząt kilka słów i wyszedł z fabrykantem na schody wiodące do osobnych pokoików na górze.

Zacisznie było w tych pokoikach, przytulnie i wygodnie.

Gospodarz wszedł do pierwszego z brzegu, nacisnął guziczek elektryczny i pokój zajaśniał łagodnem światłem przyćmionych żarówek.

— Tu nam będzie wygodnie — rzekł do Byrne'go — Proszę, niech pan siada, a ja każę przynieść co nam potrzeba, albo sam lepiej wszystko przyniosę, żeby nam nikt nie przeszkadzał w rozmowie.

Wyszedł, zostawiając fabrykanta samego. Po upływie kilku minut wrócił z tacą zastawioną butelkami, kieliszkami i spirytusową maszynką do naparzania kawy, oraz pudełkiem wyborowych cygar.

— Tak — rzekł stawiając tacę na stole. — Teraz możemy swobodnie porozmawiać.

Przeciął druty utrzymujące korek butelki szampańskiego wina i nalał dwa kieliszki musującego płynu.

— Na zdrowie, panie Byrne! — rzekł, podnosząc swój kieliszek do góry.

— Na zdrowie! — odpowiedział fabrykant.

Wypili równocześnie.

— Jestem na pańskie rozkazy, panie Byrne — zaczął gospodarz. — Jakiż interes miał pan do mnie?

Byrne milczał, jakby zastanawiając się nad tem co powiedzieć. Harden obserwował go z pod oka.

— Słuchaj-no, Mike — rzekł wreszcie przemysłowiec, spoglądając w oczy Hardenowi. — Znam cię nie od dziś i wiem, że nigdy nic nie robisz bez określonego celu.

— Czyż to co złego? — spytał, udając zdziwionego.

— Nie. Przeciwnie, to bardzo dobra zasada. Sprytny jesteś i kuty na cztery nogi. Ale i ja mam cokolwiek doświadczenia w różnych rzeczach, nie łatwo mnie w pole wyprowadzić. Zresztą mniejsza o to. Nalej wina, wypijemy.

Harden posłusznie napełnił kieliszki.

— Powiedz mi, Mike, czy ta dziewczyna to rzeczywiście twoja wychowanka?

— Naturalnie. Córka jednego z moich dawnych znajomych, który miał rachunki z policją i drapnął niewiado-

mo gdzie, a dziecko nam zostawił na wychowanie. Szczera prawda...

— Wierzę ci. A czy powiesz mi, jaki masz cel w robieniu z niej szynkownianej tancerki?

— Jakto, jaki cel? Toć rzecz jasna jak słońce... Chcę zapewnić przyszłość biednej dziewczynie. Ma zdolności do tańca i z łatwością może się wybić. Tymczasem będzie tańczyć u mnie, a po tem dostanie się do teatru i zrobi karjerę.

— Hm — mruknął Byrne — karjerę. No, ale rozmaicie może się zdarzyć, bo wiesz przecie, jak to bywa z dziewczętami po takich knajpach jak twoja.

— Potrafię ją przypilnować.

— Wierzę. Przyznam ci, że warto, bo to naprawdę łakomy kąsek. Pilnuj, bracie, pilnuj, żeby ci jej nie zbałamucili.

Harden wypił trzeci kieliszek wina i czuł się coraz lepiej.

Wiem do czego dążysz — pomyślał — ale ciekaw jestem, jak się zabierzesz do tej sprawy.

Ciekawość jego wkrótce została zaspokojona.

Byrne przeszedł się kilka razy po pokoju, wypił jeden po drugim parę kieliszków szampana, nalał Hardenowi i znów usiadł przy stole. Widać było, że chciał coś mówić, ale nie wiedział jak zacząć.

Nagle machnął ręką, jakby powziął jakieś postanowienie i trącając się kieliszkiem z gospodarzem, rzekł zniżonym głosem:

— Et, co tam owijać w bawełnę... Słuchaj, Mike, czy ta dziewczyna jest do wzięcia?

— Jakto do wzięcia? — Harden udawał zdziwionego.

— Wiesz bardzo dobrze o co mi chodzi. Gadaj: tak czy nie?

— Nie domyślam się o co pan pyta.

— Nie udawaj głupiego, Mike. Dziewczyna podoba mi się i chcę ją mieć. Rozumiesz?

— Aha... Teraz jestem w domu. Proszę, niech pan mówi dalej.

— Przyjadę jutro o tej porze i chciałbym zjeść z nią kolację. Przygotuj ten gabinet i postaraj się, żeby ona tu przyszła zaraz po swym występie.

— Nie wiem, czy zechce, a przecież nie mogę jej nakazać. Jakże by to wyglądało, żeby opiekun...

— To już twoja rzecz. Więc, pamiętaj. Przyjdę prosto na górę i tu będę czekał na nią.

Wstał, wyjął z kieszeni potężny zwój banknotów i rzucając setkę na stół, rzekł:

— Płacę za wino. Reszta dla służby. Harden zatrzymał go.

— Nie, panie Byrne, ja dziś częstowałem. Niech pan schowa te pieniądze. A co do pańskiego życzenia, może uda mi się namówić pannę Burke, żeby przyszła zjeść kolację z panem.

Twarz fabrykanta promieniała.

— Doskonale, Mike. Potrafię wydzięczyć się jej i tobie...

— Niema za co. Cóż mi szkodzi, że dziewczyna posiedzi z panem godzinę? Ma siedzieć na sali i narażać się na niesmaczne dowcipy pijaków, lepiej, że spędzi czas z przyzwoitym człowiekiem. Prawda, panie Byrne?

— Najzupełniej zgadzam się z tobą — odparł Byrne, przymrużając oczy. — No, a teraz dobranoc. Do jutra...

Harden znów przytrzymał go.

— Chwileczkę jeszcze, panie Byrne. Przypomniałem sobie, że właśnie jutro mam spory rachunek do zaplacenia, a narazie brakuje mi gotówki. Czy pan nie mógłby pożyczyć mi trzy tysiące dolarów? Tylko na kilka dni...

— Aha... Trzy tysiące — pomyślał Byrne. — Zgóry każe sobie płacić. — Głośno zaś rzekł:

— Owszem. Zaraz napiszę ci czek na tę sumę. Nie potrzebujesz spieszyć się z oddawaniem, ot jak uregulujesz swoje interesy... — i wyjąwszy książeczkę czekową, rozłożył ją na stole.

— Dziękuję panu — ozwał się Harden — ale potrzebna mi gotówka, gdyż wypłaty mam do zrobienia w godzinach rannych, kiedy banki jeszcze pozamykane. Czy mogę poprosić o gotówkę?

Byrne po krótkim namyśle odliczył trzy tysiące dolarów i wręczył je Hardenowi.

— Masz — rzekł wyniośle. — Dowidzenia jutro. A pamiętaj, żeby wszystko było przygotowane.

Wyszedł z pokoju. Po chwili turkot samochodu oznajmił Hardenowi, że Byrne pojechał do miasta.

Oczy szynkarza lśniły blaskiem radości. Z lubością oglądał otrzymane banknoty i chowając je do kieszeni, rzekł sam do siebie:

— To początek. Będzie takich więcej. Nie wiem, czy ten stary bałwan wskóra co u tej dziewczyny, ale jestem święcie przekonany, że drogo będą go zalecanki kosztowały. Zachciało mu się takiego pączka — niech płaci!

W ten sposób opiekun Haneczki rozpoczął ściągać zapłatę za wychowanie sieroty, którą piekielnym podstępem rozłączył z ojcem.

* * *

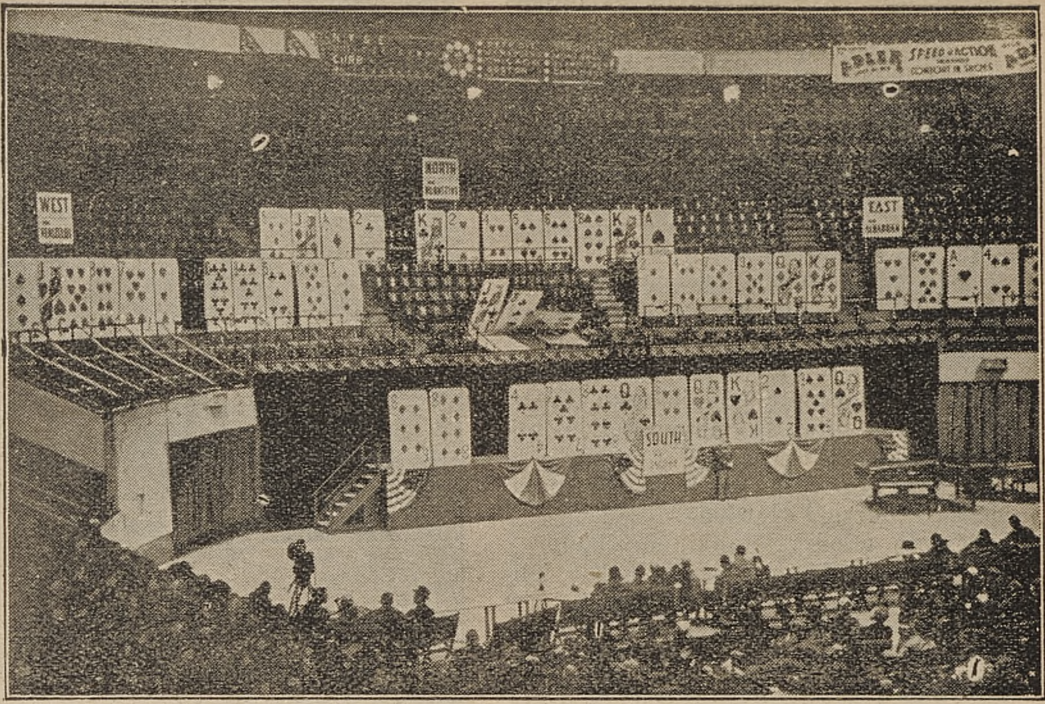
Tymczasem na dole zabawa wrzała na całą parę. Na środku sali tańczyli rozochoceni goście z kelnerkami lub dziewczętami z miasta przywiezionemi, a w przerwach między tańcami zasiadali do stolików i raczyli się wraz z tancerkami winem, koniakiem lub wódką. Gwar i hałas panował nie do opisania. Tu i owdzie rozlegały się głośne śpiewy podchmielonych, tam znów dawały się słyszeć przeraźliwe piski dziewcząt, broniących się niby przed mniej lub więcej natarczywemi oznakami poufałości; wybuchy śmiechu, podobne do rżenia koni, mieszały się z krzykliwem opowiadaniem tłustych dowcipów i wszystko razem tworzyło dziką, burzliwą kakofonję, której z lubością przysłuchiwała się królująca za wspaniale przybranym bufetem, rozpromieniona i uśmiechnięta gospodyni — Greta Harden.

Dym niezliczonych papierosów i cygar unosił się gęstemi kłębami nad głowami rozbawionego tłumu i przysłaniał całą salę niebieskawą mgłą, przez którą przeciskały się promienie różnokolorowych, z lekka przyćmionych żarówek.

Wśród tego zgiełku i wrzawy, w atmosferze zatrutej wyziewami alkoholu, dymem nikotyny i moralną zgnilizną otoczenia, siedziała przy jednym z bocznych stolików córka Burskiego w towarzystwie kilku młodych, napół pijanych hulaków newyorskich.

Smutna była i zmęczona, a jednak siliła się na uśmiech i dotrzymywała towarzystwa gościom, którzy zaprosili ją do stolika. Kilka razy chciała odejść i udać się do swego pokoiku, ale za każdą próbą spotykała się z groźnym wzrokiem Hardenowej, która znajdowała dziką rozkosz w upokarzaniu i dręczeniu dziewczęcia.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)




W Madison Square Garden w Nowym Jorku rozegrany został przed licznymi widzami francusko-amerykański turniej brydżowy, którego przebieg ilustrowały olbrzymie karty, ustawione po jednej stronie sali.

MARJA REUTT

9)

# Zemsta Cyganki

## POWIEŚĆ

Ekstaza czasów ostatnich i wywołane tą ekstazą wyrzuty sumienia pociągnęły ją do czynów ofiarnych, pełnych zaparcia się siebie, ale nie zabiły w niej miłości ku Horacemu, pamięci o nim, nie zagłuszyły tęsknoty i żalu po utraconem szczęściu.

Doktór prosił, by dała mu nadzieję, że może kiedyś, gdy czas ukoi tęsknotę i zabliźni ranę, może przypomni sobie o nim i o jego miłości.

I tego odmówiła. Poco ma się łudzić i marnować życie...

I oto siedzi sama jedna, tak bardzo sama i obca. Została na jakiś czas w zamku, ukryta w dawnym swym pokoiku przed oczami baronowej, by śledzić jej stan z daleka, by czuwać, czy obłęd nie wróci.

Nie chce się roztkliwiać nad samą sobą, bo wie, że takie rozgoryczenie osłabi jej moc i siłę magnetyczno-hypnotyczną, która jeszcze może się przydać baronowej.

Budzi się w niej bunt, budzi się dawna Mścisława. Przecież dość odpokutowała, dosyć uczyniła ofiar.

Przygnębienie znika, wraca dawniejsze poczucie swej mocy i siły, budzi się orlica, łopoce skrzydłami, zrywa się do lotu, ale pada na dno doliny, gdyż skrwawione piersi, zranione serce odebrały siłę jej skrzydłom i nie jest zdolna rozpostrzeć i zatrzepotać nimi w locie zwycięskim.

— Horacy... Horacy... a tyś nie chciał się nawet ze mną pożegnać.

Zwróciłam ci wolność, usunęłam się, ja, która mogłam upomnąć się o swe prawa, o twe nazwisko i stanowisko w świecie, a tyś odwrócił się ode mnie z pogardą.

Chwyta ją ból niemal fizyczny. Mocuje się z nim, chce go ironją zbagatelizować, ale czy sercu rozkazać można!

W tę jej mękę i walkę ze sobą samą wpada głos ze świata.

Baron Czachowicz przyjechał zobaczyć się z panią.

Dziwi się w pierwszej chwili.

— Baron Czachowicz ze mną?

Każe jednak prosić.

Staje przed nią do niedawna adorator, obecnie ojciec. Przyjechał, by ją zabrać do siebie, by usynowić, przedstawić światu jako swoją córkę.

— Stary jestem, osamotniony... jesteś moją córką, twoje miejsce przy mnie.

* * *

W pałacu Malowany Dwór życie płynęło Mścisławie spokojnie. Odpoczywała i fizycznie i moralnie po przejściach ostatnich, przychodziła do siebie.

Hrabia robił wszystko, by umilić jej życie, by ją przywiązać do siebie.

Okolica z początku trzęsła się od plotek i domysłów, narzucała się z wizytami. Stopniowo nowość przestała być nowością, straciła podsmak sensacji, wizyty ustały. Mścisława jednak nie nudziła się. Dużo leżała na słońcu, dużo czytała, robiła wycieczki konno i powozem z hrabią i odwiedzała żonę administratora, która była jej koleżanką szkolną.

Klara Kowalska, zamężna od lat czterech, była matką prześlicznych trzyletnich bliźniaczków, chłopca i dziewczynki. I do nich to ciągnęło Mścisławę, by się z nimi popieścić.

Dzieci te były wyjątkowo ładne i miłe i pociągały do siebie każdego, kto je poznał.

Ubóstwiali je rodzice, babki, dziadkowie, kochała je Mścisława, lubili dalsi i bliżsi znajomi, odwiedzający chętnie dom administracji, z którego wiało beztroską, radością życia i szczęściem.

Horacy z Beatą już od kilku miesięcy po ślubie bawili od paru tygodni we Włoszech. Zawiadomienie o ich ślubie otrzymała w zakładzie obłąkanych i nie mając czasu, nie odpisała Beacie na jej serdeczny, pełen wdzięczności list, a zresztą i co miała odpisać.

* * *

Przez park cienisty, pachnący bukietami kwiatów, wonią miodów i zapachem lata szło ku niej wspomnienie tych dwojga i ich miłości. Szło za nią, czając się niby czarny duch kusiciel, wspomnienie jej własnych przeżyć, wspomnienie zaklęć miłosnych Horacego, jego namiętnych pocałunków i rozkochanych oczu.

Zatrzęsła się i stanęła jak wryta.

Szli ci dwoje naprzeciw niej, trzymając się pod rękę, szepcąc sobie coś twarz przy twarzy.

Nie wierzy oczom swoim. Czyżby swą mocą nieczystą wywołała ich wizję?

Uspokaja się, choć pełna jest zdumienia.

To nie zjawa, lecz oni żywi sami w swej osobie. Beata tłumaczy. Wracając do domu, zapragnęli ją zobaczyć i jeszcze raz podziękować za swoje szczęście.

Horacy całuje jej ręce z wdzięcznością. Łuną wprost bije od nich miłość i szczęście.

Przy kolacji powiadali, że spotkali się z panią Popowicz. Hrabina z mężem robili samochodową wycieczkę naokoło po południowej Europie. Wyglądali zadowoleni z siebie i z życia.

Hrabia wysłuchał tej nowiny spokojnie. Nie pytał o szczegóły, nie interesował się zbytnio, a mimo to Mścisława była pewna, że cierpiał.

* * *

Gdy liście opadły z drzew i kobiercem złotordzawym zasłały ziemię, otrzymała Mścisława zaproszenie od Beaty na chrzestną matkę.

Chciała odmówić, ale hrabia nie pozwolił. Zasłużyła na ten dowód sympatji i zaufania.

Pojechali oboje samochodem dwuosobowym, który hrabia kupił do użytku Mścisławy.

Stosunek tych obojga — ojca i córki — z początku naprężony i nieufny, zamienił się z czasem na serdeczne, przyjazne współżycie. Tragiczna postać Zoryny, która stała między nimi w początkach ich obcowania, stopniowo usuwała się w cień. Mścisława rozumiała obecnie przepaść dzielącą cygankę na wpół-dziką od tych wielkich panów świata cywilizowanego i odczuwała nieporozumienie, powstałe na tle dwóch ras, dwóch kultur, dwóch zupełnie odrębnych jaźni duchowych.

Burzyła się na postępek hrabiego i barona z jej matką, współczuła jej bardzo, ale rozumiała podłoże lekceważenia, które wywołało to postępowanie. Wszak i ona pół-cyganka, patrzyła z wyniosłością i odcieniem pogardy na tabory cygańskie, przesuwające się przez wieś i lasy, a znała ich życie tak dobrze, ich wiarę, ich uczucia.

Jechali szybko po gładkiej, równej drodze, wolniej po wybojach, zupełnie wolno po błotnistych bocznych drogach.

Maszyna szła cicho, prowadzona wprawną ręką Mścisławy, miękko unosiły się resory, wiatr ciepły pieszczotliwie muskał im twarze.

Mścisława jechała z ciężkiem uczuciem. Miłość do Horacego żyła w jej sercu ciągle i ból sprawiała jej myśl, że będzie patrzeć na jego szczęście z inną kobietą.

Przywitano ich serdecznie, życzliwie. Beata uściskała ją mocno i zaprowadziła do sypialni, gdzie

wśród batystów i koronek łóżeczka leżało bladoróżowe maleństwo, chluba i duma rodziców.

Pochyliła się nad niem i z rozrzewnieniem ucałowała zaciśniętą piąstkę.

* * *

W kaplicy zamkowej, przy tłumie zebranych gości i domowników, odbył się chrzest nowonarodzonego, który otrzymał imiona Karola, Józefa, Horacego.

Po powrocie z kaplicy, w białym salonie wszyscy otoczyli babki i rodziców małego, składając życzenia, zachwycając się maleństwem, ciesząc się szczęściem młodej pary. Nawet hrabia przyłączył się do ogólnej wesołości.

Mścisława została osamotniona, zapomniana. Usunęła się do okna i w duszy jej wybuchł gwałtowny bunt na los, gwałtowny żal nad samą sobą.

Trzymając maleństwo przez chwilę, czuła szalony ból i żal, że to nie jej dziecko i że Horacy nie jest jej mężem. Gdy stanął obok niej, by dziecko odebrać i uczynił to skwapliwie, z nerwowym pośpiechem, miała wrażenie, że bał się, by go nie urzekła, że był mu nieprzyjemny widok swego dziecka w jej objęciach.

Oddając dziecko, dotknęła się jego palców i sekundę ręce ich złączyły się, a głowy prawie dotknęły, uczuła prąd elektryczny, przebiegający przez nią, krew serdeczna uderzyła do głowy i spłynęła zpowrotem do serca, bijącego silnie. Na jedną sekundę zapragnęła zmusić jego ramię do okolenia jej, do przytulenia, jego ukochane usta do pocałunku, pieszczot. Poczuła się władczą i mocną.

Ale zgniotła to życzenie, nim ono sformułowało się, nim nabrało mocy. Wiedziała, że byłby to tylko epizod dla obojga bez żadnej przyszłości. Odszedłby skruszony, niechętny, z uczuciem odrazy i żalu do niej. Tacy, jak on, nie wracają, gdy raz odejdą. Więc nie warto zaczynać.

Oddała dziecko i usunęła się na bok, i oto stoi samotna, opuszczona, obca, nawet dla rodzonego ojca.

I życie jej będzie i nadal takie same. Cudza dla swoich, cudza dla obcych, samotna, niekochana.

Bunt jak wicher porwał ją całą; żal nad sobą i beznadziejność życia wybuchła gwałtownie. I po co żyć! I po co cierpieć, po co iść przez życie niekochana i niepożądana! Czyż nie lepiej skończyć raz tę mękę?

Jakby jakąś wyższą siłą pchana, wyszła na werandę, a z werandy przez park do stajen.

Jej „Fiat“ stał czysty, gotowy do jazdy. Wskoczyła do niego i poleciwszy stajennemu, by oznajmił w pałacu, żeby nie czekali na nią z obiadem, gdyż wróci późno, ruszyła za bramę i pomknęła przed siebie w zawody z wiatrem.

Ta jazda szalona upajała ją, wywoływała pogardę śmierci. W oddali ujrzała rozebrany most nad przepaścią. Wiedziała, że przejazd tamtędy był zabarykadowany.

Z oczami błyszczącemi podnieceniem, z szatańskim wyrazem twarzy nachyliła się i zaczęła majstrować koło hamulca i startera i odkręciwszy kierownicę, rozkręciwszy hamulec, nastawiła samochód na największą szybkość i pomknęła ku śmierci. W miarę jednak zbliżania się ku przepaści ogarniać zaczął ją żal za życiem. Próbowała zatrzymać lub zwolnić samochód, ale napróżno. Stanęła w samochodzie, trzymając się za brzegi karoserji i z oczami rozszerzonemi, z rysami i całą postacią naprężona, dysząca pragnieniem życia i uratowania się, pędziła naprzód w objęcia nieuniknionej śmierci.

Samochód uderzył w barjerę, zniósł ją i parł ku przepaści. Robotnicy zmartwieli z przerażenia.

— Zabije się — szeptały ich pobladłe wargi.

Nagle na jeden obrót koła samochód zatrzymał się tuż przy samej przepaści.

Mścisława rzuciła się całem ciałem przez wierzch boku maszyny i padła na miękki nasyp ziemi u samej krawędzi przepaści, samochód runął w dół.

Inżynier i robotnicy rzucili się na ratunek, który okazał się zbyteczny, gdyż Mścisława otworzyła przytomne oczy.

Na pytanie inżyniera, jak się to stało, odpowiedziała niechętnie, że zepsuł jej się hamulec.

Innego zdania byli robotnicy, gdy spuściwszy się na dno, zbadali stan pogruchotanej maszyny.

Inżynier ofiarował się odwieźć ją swoim samochodem do pałacu.

Przyjazd ich poruszył i przestraszył zebranych. Beata zaprowadziła Mścisławę do gościnnego pokoju, zmusiła do położenia się.

Mścisława zgodziła się iść do łóżka, ale pod warunkiem, że Beata wróci do gości i zbagatelizuje cały ten wypadek.

Zostawszy samą, Mścisława zaczęła zastanawiać się nad tem, co zaszło. Gdy minęło podniecenie, nie mogła zrozumieć co ją popchnęło do tego szalonego kroku. Poczuła znów moc i siłę, zapragnęła życia, odczuła jego urok i piękno w całej pełni dopiero teraz, gdy miała czarną przepaść przed oczami.

Wszedł bez stukania hrabia. Z jego twarzy widać było, że był poruszony i zmartwiony.

Podszedł do Mścisławy, biorąc ją za rękę, wyrzekł z wyrzutem:

— Jak mogłaś coś podobnego zrobić?

Ujęła jego rękę, zakryła nią oczy sobie i powiedziała mu wszystko.

Nachylił się ku niej, objął za głowę i pocałował serdecznie po ojcowsku.

— Źle myślałaś! Śmierć twoja zrobiłaby szalone wrażenie na obecnych, a mnie dobiła.

Pomilczał trochę i smutno dodał:

— Kochałem twoją matkę, kochałem źle, rozpustnie, ale kochałem i gdyby zamiast uciekać poszła ze mną, nie rzuciłbym jej, nie opuścił a prawdopodobnie dla ciebie ożenił się z nią...

— Więc wina moja nie była tak wielka...

Mścisława uniosła się na łokciu i wpijając się wzrokiem w pobladłą, postarzałą raptownie twarz hrabiego, spytała go:

— Tęsknisz ojcze za hrabiną?

Niby jęk zduszony przypłynęło do niej:

— Bardzo.

* * *

Uczestnicy chrztu rozjechali się tego samego wieczoru. Zostali jedynie Mścisława i hrabia. Nie puszczono ich na noc ze względu na wstrząs nerwowy, jakiego doznała Mścisława. Zostawiono na parę dni. Nie oponował hrabia, nie oponowała Mścisława, która naprawdę czuła się zmęczoną i wyczerpaną.

Zostali jeszcze dzień, spędzając go na zwiedzaniu gospodarstwa, stajni, na muzyce i zachwycaniu się pierworodnym.

Po kolacji siedzieli w salonie, oglądając zdjęcia amatorskie z podróży poślubnej Horacego i Beaty.

I znów żal niby wąż ugryzł Mścisławę za serce.

Taką byłaby i jej podróż z Horacym, czemu go oddała, czemu dobrowolnie zrezygnowała ze szczęścia.

Wtem spojrzały na nią uśmiechnięte źrenice hrabiny i Popowicza.

W jej nasyconym jadem zazdrości mózgu zasyczało złowrogie życzenie:

— Bodajś przepadł! — wypełzła myśl niechętna, nieżyczliwa. — Gdybyś zginął — ona wróciłaby do hrabiego — więc zgiń.

Zmięła fotografję i podarła w kawałki.

* * *

Nazajutrz wrócili do siebie koleją.

Rozebrawszy się z palta poszła wprost do Klary. Zastała ją rozradowaną, wesołą. Pociągnęła ją od-

razu do salonu, gdzie na wspaniałym perskim dywanie tarzały się bliźnięta i z dumą pokazała go koleżance.

Nabyła go u wędrownego handlarza dywanami Turka, za bardzo przystępną cenę. Dzieci nie mogły nacieszyć się tym nowym nabytkiem.

Tarzały się po nim całemi dniami.

Dywan był faktycznie śliczny i puszysty.

Na widok ukochanej cioci maleństwa z głośnemi okrzykami radości rzuciły się do niej. Pieszcząc je, Mścisława miała wrażenie, że dzieci mają główki rozpalone, szczególniej Marysia, która często pocierała czółko o jej ramię.

Żegnała je z przeczuciem nieszczęścia.

* * *

Przy śniadaniu hrabia, czytając gazetę, wydał okrzyk zgrozy.

Podniosła głowę z nad filiżanki kawy.

Hrabia przejęty czytał głośno:

— Wczoraj wieczorem, jadąc z małżonką samochodem z Semmering'u hr. Popowicz, attaché rumuński w Wiedniu, uległ wypadkowi. Wskutek obluzowania się kierownicy samochód wpadł na słup telegraficzny i strzaskał się.

Hrabia Popowicz został zabity na miejscu, stan hrabiny bardzo ciężki.

Głos czytającego drżał, łamał się, chrypł, trzęsły się ręce, drgały brwi.

Gazeta wypadła mu z ręki. Wstał i krokiem niepewnym skierował się do swego pokoju.

— Jadę do Semmeringu natychmiast.

Nie odpowiedziała mu. Siedziała jak ogłuszona. Przeraziła ją jej własna moc niesienia zniszczenia i śmierci.

Moc zła, złowroga, a potężna. Ta moc zatrzymała jej samochód nad przepaścią, ta sama moc spełniła jej rozkaz, zabiła Popowicza, jak ongiś Stefanka.

Siedziała jak przykuta do miejsca, z rękami zaciśniętemi na kolanach. Zdawało jej się, że duszę jej, którą oczyściła zetknięciem się z dobrocią i łaską Chrystusa, znów złe moce biorą w swą władzę, opanowują. I to zatknęło jej dech w piersi, sparaliżowało wolę.

W tej pozycji zastał ją mąż Klary, gdy stanął przed nią blady, ze zgrozą w oczach i tragedją wyrytą na twarzy.

— Głosem ochrypłym, bezdźwięcznym prosił ją, by przyszła do nich, gdyż dzieci są bardzo chore i muszą oboje z żoną wieźć je bezzwłocznie do Lwowa do badania.

Poderwała się, złe myśli i trwogi osobiste pierzchły wobec nieszczęścia tego człowieka. Szła, biegła prawie w stronę domu administracyjnego.

Zastała Klarę całą we łzach, przygotowującą się do wyjazdu z dziećmi.

Bliźnięta ubrane już do drogi siedziały spokojnie na kanapie osowiałe, smutne.

Mścisławę uderzył ich chorobliwy wygląd. Maleńka na czole miała pręgę z drobnych białych krosteczek.

Klara, żegnając się z nią, łkała boleśnie.

— Tak się boję o dzieci. Doktór tutejszy kazał natychmiast jechać do profesora.

Uspakajała ją jak mogła, pocieszała, dodawała otuchy.

Hrabia wyjechał wieczorem, została sama w pałacu. Zmęczona i wyczerpana wrażeniami dnia położyła się wcześnie. Nagle wśród nocy obudziła się z bijącem sercem. Siadła na łóżku i w ciemności nocy ujrzała wizję wspaniałego podzwrotnikowego parku, a w nim tłumy łazarzy małych i dorosłych...

Zatrzęsła się i upadła ciężko na poduszki. Wiedziała już prawdę.

Około południa otrzymała telegram: „Błagam o przyjazd Kowalski".

— — — — — — —

Kurjer, wychodzący w nocy, uwiózł do Lwowa Mścisławę.

Na stacji czekał na nią Kowalski osiwiały, o cerze ziemnistej i zapadłych oczach.

— Dzieci mają trąd. Dziś jeszcze będą wywiezione na Madagaskar. Sam prosiłem o to ze względu na żonę.

Zachwiała się, płucom zabrakło tchu, w oczach pociemniało. Podtrzymał ją i poprowadził do dorożki.

— Gdyby nie Klara i jej stan poważny, zabiłbym te biedactwa, by im oszczędzić cierpień, ale zasądzonoby mnie, a to zabiłoby Klarę i to dziecko, które nosi w sobie...

Nachylił się do jej rąk.

— Niech pani zmusi Klarę, by wróciła z panią dziś jeszcze do Malowanego Dworu. Nie wie co jest dzieciom, nie wie, że je wywiozą i wolałbym, by dowiedziała się o tem po fakcie spełnionym.

Załamała ręce.

— Ale skąd taka okropna choroba?

Odparł krótko:

— Prawdopodobnie z dywanu. Musiał ktoś trędowaty leżeć na nim lub robić go.

W hotelu Klara rzuciła się z głośnem łkaniem na szyję Mścisławy. Uspokajała ją jak mogła, tłumacząc, że dzieci dostały złośliwej egzemy i muszą być jakiś czas pod obserwacją lekarską.

Nie mogła się uspokoić, wracać do domu nie chciała. Mścisława weszła w swą rolę hypnotyzerki i Klara wkrótce zasnęła snem mocnym. Nie obudziła się w dorożce, spała w kolei. Śpiącą zawiozła ją Mścisława do jej własnego domu, ułożyła w łóżku i dopiero koło południa następnego dnia zbudziła. Klara płakała, zarzuciła wyrzutami Mścisławę, ale nic poradzić na to nie mogła.

W nocy przyjechał nieszczęśliwy ojciec i tuląc dygocącą, rozełkaną, przerażoną żonę do piersi wyjawił jej straszną prawdę.

Rozpacz biednej matki nie miała granic.

Biła głową o mur, tarzała się po ziemi, płakała całemi dniami i nocami.

Umęczonem sercem matki szła za nimi przez lądy, płynęła przez morza, krwią serdeczną znacząc drogę, jaką przebywały te maleństwa.

Miewała wizje, że widzi je same, opuszczone, jak płaczą z bólu i pragnienia. Zrywała się czasem ze snu drżąca, oblana potem, gdyż zdawało jej się, że słyszy ich głos, wołający: „Mamusiu".

Mścisława bywała u nich codzień, uspokajała nieszczęśliwą matkę, hypnotyzując ją, narzucając jej swą wolę niesamowitą, usypiając ją, zmuszając do posiłku i do pamiętania o dziecku, które nosiła w swem łonie.

Hrabia wciąż bawił na Semmeringu. Pisał do niej raz, że hrabinie Celji jest lepiej, ale wskutek nadwyrężenia krzyża straciła władzę w nogach. Doktorzy próbują elektryzacji.

Zostawiona sama sobie w pustym pałacu, przebywając ustawicznie w towarzystwie nieszczęśliwej matki, uczuła znów bezcelowość swego życia i beznadziejność.

Odwiedzał ją kilkakrotnie sąsiad Malowanego Dworu, młody Miedzianowski. Chłopiec wykształcony i zamożny i zakochany w niej. Patrzył w nią jak w tęczę, modlił się oczami do niej, ale serce jej nie drgnęło ani na chwilę. Zimna, wyniosła, ze zdawkową uprzejmością witała go i żegnała.

Ale samotność jest złym doradcą. I gdy nieobecność hrabiego przeciągała się i zimowe wczesne wieczory wydawały się nieskończenie długiemi, zaczęła wahać się.

Na takiem wahaniu przyłapał ją Wacław Miedzianowski i przypuścił szturm.

Mówił o swej miłości do niej, o pragnieniu szczęścia z nią. Poddawała się wrażeniu i urokowi, jaki wiał z tych jego wyznań. Nie kochała go, ale być tak kochaną, to już połowa szczęścia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

# Kraina szczerości i naszych trosk

**Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu**

## ADRESY

O adresy, celem przesłania listów, znajdujących się w redakcji są proszeni: „Smutna Nina" — „Iucundus-agricola" — „Nimfa z Puszczykowa" — „Zrozpaczona Maryla" — „Arabka" — „Hord" — „Sybilla" — „Zapomniana Margnerita z Chełmna" — „Iwonka".

## ZAMIESZCZAM Z PRZYJEMNOŚCIĄ

*„Gorzki Orzech."* Radziłabym Panu zwrócić się do Sympatyczki, o którą Panu chodzi, jakoś prościej, gdyż rymy Pana są tak nieudolne, że o wydrukowaniu ich nie może być mowy.

Apel Pana zamieszczam z prawdziwą przyjemnością:

„Może ktoś z Czytelników „Moich Powieści" zdecyduje się napisać do mnie kilka słów? Jestem niebieskookim blondynem średniego wzrostu. Mieszkam obecnie na wsi, lecz pochodzę z miasta. Wszyscy, którzy napiszą do mnie, otrzymają bezwzględnie odpowiedź".

## WIERSZY WYDRUKOWAĆ NIE MOGĘ

*„Geniek".* Uśmiałam się do łez z listu Pana. Ładniebym wyglądała, gdyby mnie Pan wziął w swoje delikatne ręce i z radości rzucał do góry i o ziemię!... Pozostałby niewątpliwie ze mnie kotlet!

A teraz przystępuję do sprawy mniej przyjemnej — do Pańskich wierszyków. Otóż są one tak, słabe, że o wydrukowaniu ich nie może być mowy. Bardzo mi przykro, że nie mogę uczynić zadość życzeniom Pana, ale oddając wiersz do druku biorę na siebie pewną odpowiedzialność. Proszę więc, niech Pan niema do mnie żalu i znowu kiedyś nadeśle mi tak radosny list jak ostatni.

## APEL

*„Zainteresowana".* Pani, kryjąca się pod powyższym pseudonimem, zainteresowała się „Figlarzem z Borów Tucholskich" i prosi Go o skreślenie kilku słów.

## CZEKAMY!

*„Zielony mundurek".* Roczniki „Moich Powieści" może Pan nabyć w naszej administracji. Wizyta Pana w redakcji będzie bardzo mile widziana. Zapraszamy serdecznie i czekamy! Przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia p. Felci Smigielskiej z K. i p. Edkowi Bramskiemu, z zapytaniem, czy pamiętają Lolucha z piątką?

## WIERSZYK NIE STANOWI ŻADNEJ WARTOŚCI

*„Rysia".* Co jest wart wierszyk Pani? Literalnie nic! Proszę mi darować wyrażenie, ale kilka mało mówiących zdań, rzuconych na papier, nie może stanowić żadnej wartości, jeżeli chodzi o poezję. Gdzież jest rym, rytm i jakieś logiczne powiązanie? Nie mając pojęcia o poezji, nie można pisać wierszy, tak samo, jak nie mając odpowiednich zdolności nie można namalować artystycznego obrazu lub coś wyrzeźbić. Oto moje zdanie o „wierszyku" Pani, „Rysieńko".

## UŚMIECHAM SIĘ DO CIEBIE

*„Dzika Cyganka"* ślicznie dziękuje „Maleńkiej Tajemnicy" i „M. Rysi" za miłe pozdrowienia, które odwzajemnia uściskami dłoni.

Po załatwieniu powyższego muszę Ci wyrazić, Kochana „Dzika Cyganko", moją radość z powodu Twego listu. Entuzjazmujesz się tak miło i prawisz mi tyle komplimentów, że muszę się do Ciebie uśmiechać, choć na odległość. Szkoda, że nie jesteś chłopcem, potrafiłabyś bowiem być rycerską i pełną kurtuazji dla dam. Żegnaj, Maleńka i kochaj mnie nadal tak, jak dotychczas.

## „NAPISZCIE"...

*„Smutna Indjanka".* „Czytam stale „Krainę", w której znajduje się tyle wesołych Sympatyków i zauważyłam, że przeważnie większa część woli wesołe osoby, a na samotne i smutne wogóle nie zwraca uwagi..."

Myli się Pani. Przeglądając korespondencję zdążyłam zauważyć, że smutni sympatycy otrzymują zwykle więcej listów, niż inni, wynika więc z tego, że słowa Pani są bezpodstawne. Tak, Droga Pani! Myślę, że kiedyś przyzna mi Pani nawet rację.

Część liściku Panu zamieszczam z przyjemnością: „Serdecznie dziękuję za pozdrowienia, które odwzajemniam: „Tuberozie" — „Młodziutkiej Ari" — „Iwonce" — „Słodkiemu Serduszku" — „Angelinie" — Esterze" i „Śledziowi Pomorskiemu". Równocześnie proszę wymienionych o szczere listy. Napiszcie do „Smutnej Indjanki!"

## SPEŁNIENIE ŻYCZEŃ I WYZWANIE

*„Borus Nadbrdziański".* W tych dniach wpłynął do „Krainy" bardzo oryginalny list „Borusa Nadbrdziańskiego". Brzmi następująco:

„Puk! Puk!....

— Proszę!!!

— Darz Bór! Pozdrawiam Was wszystkich Milusieńcy i Zakochani hasłem mej gwary. Jest to dla Was niektórych coś nowego. Hasłem tem wstępuje w szeregi Waszej licznej rodziny. Sądzę, że mnie zapewnie do niej przyjmiecie?

Życzenia i pragnienia „Kuny Leśnej" odbiły się głęboko o moje serce, trafiając do mego gustu. Przesyłam Jej pozdrowienie i oczekuję oddźwięku.

Pozatem wypowiadam wojnę „Abisynce". Nie rozumiem dlaczego błądzi w Polsce wśród białoskórych, a nie znajduje się w swej Ojczyzny, niosąc pomoc rannym na polu chwały. Ciekawym, czy mi coś odpowie?"

## LIST WYSŁAŁAM

*„Topólka".* Życzenie spełniłam i list wysłałam. Za pozdrowienia dziękuję Pani i odwzajemniam je szczeremi uściskami. Dlaczego Pani ograniczyła się w liście tylko do kilku słów?

## PROŚBA O LISTY

*„Zaczarowana Cyganeczka"* dziękuje „Anielci H". i „Maryśce P." za pozdrowienia. Bardzo miłe pozdrowienia przesyła: „Cygankom", zgromadzonym w „Krainie", — „Francisowi" — „Lotnikowi z Pomorza" — „Zdobywcy Serc" — „Synowi Marnotrawnemu" — „Amerykaninowi" — „Leszkowi z Zielonej Doliny" — „Stachowi z pniewskich błot" — „Tam — Ryszardowi" i „Iucundo agricolae", prosząc wymienionych Panów o szczere liściki.

## ODPOWIEDŹ NA LIST ŻOŁNIERSKI

*„Cicero".* Kochany Żołnierzyku! (proszę mi darować ten zwrot, ale naprawdę jestem rozbrojona!) w pierwszym rzędzie dziękuję Ci za szczere życzenia, a następnie za czterostronnicowy, wylany list. Opisuje mi Pan w nim bardzo szczegółowo życie wojskowe. Widzę, że dobrze się Pan czuje w żołnierskim mundurze i nosi go z prawdziwą dumą i godnością. Miło się czyta takie słowa, jak Pańskie. Jest Pan naprawdę dobrym żołnierzem, doskonale wczuwającym się w swoje obowiązki i dlatego służba wojskowa wydaje się Panu tak lekką i z przyjemnością „zapędziłby Pan wszystkich cywilów do koszar i przedzierzgnął ich w żołnierzy."

Żegnam Pana przyjacielskim uściskiem dłoni i żywię nadzieję, że Pan Podchorąży wkrótce się znowu odezwie.

## NAWIĄZANIE KORESPONDENCJI

*„Hanka"* bardzo zainteresowała się „Geńkiem" i pragnęłaby z Nim nawiązać korespondencję. Czy „Geniek" zgadza się na to?

„Hanka" wstępuje dzisiaj do naszej „Rodzinki" i nie zapomina się nam przedstawić: „Jestem wesołą — pisze — i lubię także wesołe towarzystwo. Mam lat 18, błękitne oczy i włosy jasne, jak len. Kocham pracę i z zamiłowaniem uprawiam sport".

## POWINNA PANI ODPOWIEDZIEĆ

*„Córa Północy".* O ile Pan, korespondujący z Panią jest pedantem, zważającym na formy grzecznościowe, milczenie jego jest uzasadnione i powinna Pani bezwzględnie odpowiedzieć na jego list.

Smutno Pani, że nie otrzymała, prócz jednego, więcej listów, „chociaż wcale nie jest Pani taką odstraszającą" — jak gorąco zapewnia. (No, teraz chyba sprawy zmienią się na lepsze, prawda Panowie?)

W imieniu „Córy Północy" pozdrawiam serdecznie „Kuszącą Różyczkę" i „Pella" — „Kazika" zaś proszę o miły list.

## NIE DZIWMY SIĘ

*„Lew"*, młody, wesoły blondyn o piwnych oczach, przesyła serdeczne pozdrowienia wraz z prośbą o list, „Gwiazdeczce" i „Śnieżyczce". Ulubionemi Jego sportami to narciarstwo i łyżwiarstwo. Zima jednak w tym roku mało dopisała, więc „Lew" chwilami nudzi się i... nie dziwmy się, że chce trochę poflirtować, choć listownie.

## NIE ROZUMIEM

*„M-Rysia".* Wierszyk, załączony do listu, nie jest samodzielnym utworem Pani. Nie rozumiem dlaczego go Pani podpisała swojemi inicjałami?

List wysłałam. Pozdrawiam w imieniu Pani: „Iste-Wenus" — „Dziką Cygankę" — „Jerzego" — „Waldego" — „Geńka" — „Sztubaka" — „Dumnego Jelenia" i „Samotnego Roma". „Terenię z Szlacheckiego Dworku" proszę o napisanie do Pani kilka słów.

## ZAPYTANIE

*„Pell"* zapytuje „Córę Północy", jak się czuje po wieczorku w T-li i czy przyjemnie spędziła koniec roku?

Pozatem zasyła milusieńkie pozdrowienia „Feli z Troki" — „Elżuni z Torunia" i „Dusi" — „Jasną Blondynę z Pomorza" prosi, by pierwsza napisała do niego kilka słów.

Wkońcu staje przed naszą „Rodzinką" na baczność i salutując, śle nam żołnierskie pozdrowienia.

Dziękujemy, sympatyczny p. „Pellu"!!!

## KORESPONDENCJA

*„Lis"*, młody leśnik, ciemno-blondyn, nowy Sympatyk „Krainy", chciałby korespondować z „Kuną leśną". Przesyła Jej serdeczne pozdrowienia i oczekuje miłego odzewu.

## ŻYCZENIE

*„Klara Bow"*, mieszkanka bardzo dużego miasta, chętnie nawiąże interesującą korespondencję. Rysopis „Klary Bow" jest następujący: dość wysoka czarnulka z puszystemi lokami i oczętami czarnemi, jak węgielki. Potrafi być bardzo wesołą i rozkoszną. Życzeniem Jej to napotkanie bratniej duszy, której dotychczas jeszcze nie znalazła.

## DZIĘKUJĘ!

*„Wesoła Irutka".* Kuzyneczkę Pani przyjmę jak najchętniej do naszego grona. Bardzo żałuję, że nie napisała do mnie osobiście.

W sprawie przepisu na wodę do kędzierzawienia włosów, otrzyma Pani specjalną odpowiedź w następnym numerze „Mojej Przyjaciółki".

Za propagowanie „Moich Powieści" dziękuję Pani gorąco. Widzę, że jest nam Pani bardzo oddana i życzliwość swoją dla nas dokumentuje bardzo wyraźnie.

## SZCZĘŚĆ BOŻE!

*„Hanusieńka I."* Nie dam się, muszę, muszę zwyciężyć, bo walczę za dobrą sprawę"... Szczęść Boże! Oby wytrwałość Pani i bardzo piękny odruch, zostały sowicie wynagrodzone!

## APEL

*„Blanka"* apeluje: „Hallo! „Hrabio Monte Christo"! czy Pan zapomniał już o Trudzi?! Z każdem, nowem jutrem oczekuję listu, który dotychczas w moją jednostajność wnosił zwykle nowy „bagaż sił", więc niech „wyładowany akumulator radości i pogody postara się znów naładować".

Sądzę, że niniejszy apel nie minie bez echa? Mimo wszystko ślę najserdeczniejsze pozdrowienia. Pa!

Kochana „Dumko"! dzięki serdeczne za śliczne fotosy. Jesteś pięknem, kochanem stworzeniem. Całuję Cię serdecznie".

## LIST ZE WSI

*„Hieronim Z."* w ostatnim swoim liście bardzo miło opisał miejscowość, w której zamieszkuje, posłuchajmy:

„Mieszkam w wiosce położonej przy ujściu Drwęcy, niedaleko, znanych z historji, ruin zam ku Juranda.

Latem jest tu pełno ruchu i życia, a szczególnie rzeka roi się od miłośników sportu wodnego. Z chwilą jednak, gdy drzewa i pola tracą swą zieloną szatę, wszystko tu milknie i zamiera.

Chatki, przytulone do ziemi, otaczają wielkim pierścieniem kościół i tulą się do niego, jakby małe, drobne dzieci do kogoś kochanego i silnego. Tyle o mojej wiosce.

Pozostała mi jeszcze maleńka prośba do jednej z Pań Sympatyczek „Krainy", mianowicie: „Samotnej duszyczki B.", prośba o skreślenie do mnie kilku słów. Pełen nadziei czekam..."

## PODZIĘKOWANIE

*P. Tadeusz R. z O.* Panie Tadeuszu! Przesyłam Panu dzisiaj kilka słów, na które Pan długo czekał: utwory, t. zn. wierszyki i nowelki odłożyłam do teczki. Nowelki wykorzystam przy okazji, wierszyki zaś zamieszczę kolejno, oczywiście po przeprowadzeniu „korekty". (Na to ostatnie musi mi Pan udzielić pełnomocnictwa!).

Proszę ,niech Pan podziękuje swemu Koledze, za miły obrazek. Zapewnie Kolega ma coś wspólnego z redakcją, gdyż na widoczku nie zapomniał na pierwszym planie umieścić najważniejszego „narzędzia redaktorskiego"? Co do mnie, wyobraźnia zawiodła. O tem zresztą Pan wie najlepiej.

Serdecznie Pana pozdrawiam i oczekuję z kolei miłego odzewu.

## LIST SPRAWIŁ MI RADOŚĆ

*„Dziewczę z krainy burz".* Po dłuższej przerwie otrzymałam znowu od Kochanej Pani liścik. Sprawił mi, jak zwykle, dużo radości. Żałuję, że nie opisała mi Pani swoich wrażeń, wywiezionych z ziemi śląskiej, ale pocieszam się tem, że opowie mi je Pani ustnie. A propos ostatnio pokrzyżowanych naszych planów, muszę Pani zdradzić, że jestem z tego nawet zadowolona. Osobiście wolę kilka chwil spędzić nad Prosną wiosną i latem, niż w zimie. Rozumie więc Pani teraz moje zadowolenie, prawda?

Kończę już, przesyłając Pani serdeczne uściski. Osobne p. Reni i Xeni. Czy posiada Pani jakieś nowe zdjęcia? O ile tak, poproszę o kilka. Na życzenie mogę Pani po przejrzeniu zwrócić. Pa!

## POMIMO SZCZERYCH CHĘCI

*„Waldy" i „Jerzy"*, dziękują i przesyłają bardzo serdeczne pozdrowienia wszystkim Sympatyczkom „Krainy", które okazały im w jakikolwiek sposób zainteresowanie. Specjalne pozdrowienia wraz z braterskiemi uściskami załączają dla „Bajki" i p. L. z Trok. Równocześnie donoszą, że z powodu nawału pracy dyplomowej, pomimo szczerych chęci, nie mogą uczynić zadość życzeniom niektórych Pań i przesłać im miłych listów.

## ADRES

*„Beztroska Wiśka".* Proszę Panią o szybkie podanie nam swego adresu.

## TAKIEGO APELU JESZCZE W „KRAINIE" NIE BYŁO

*„Samotny Tarzan".* Apel Pana jest wprost rewelacyjny! Zamieszczam go niżej i wyobrażam sobie ile sprzecznych uczuć wywoła u Sympatyczek, skoro go przeczytają. W każdym razie ta, która uwierzy w „tajemniczą moc" Pana, napewno napisze i będzie chciała zdobyć wszystkie sztuki powodzenia w życiu.

„Samotny Tarzan", który wydarł Przyrodzie jej tajemnice, zdradzi miłej i sympatycznej Pani sekret powodzenia, sztukę zdobywania serc przystojnych mężczyzn na dobrych stanowiskach oraz sztukę zdobywania pieniędzy.

Panie, które zechcą skorzystać z niebywałej okazji, niech napiszą do mnie i dołączą do listu swoją fotografję, którą zwrócę bez uszkodzenia."

## W ODPOWIEDZI

*„Lotos".* List Pana był inny od tych, które otrzymuje setkami. Nie pisze Pan ani o nudach, ani jak wygląda, lecz dzieli się zemną swemi spostrzeżeniami i ofiaruje mi współpracę. Dziękuję Panu za dobre chęci i przyjmuję „pomoc". Artykuły może Pan nadsyłać na wymienione w liście tematy, a wierszyki na dowolne.

Odgadł Pan najzupełniej moje intencje, pisząc, że staram się przedewszystkiem być tam, gdzie żyją samotnicy, zwłaszcza na „zapadłej prowincji". Istotnie, żal mi bardzo tych młodych dusz, które zapatrzone w swoje osamotnienie i żale, nie widzą już jaśniejszych stron w życiu. Staram się zawsze im przemówić do rozsądku i nawrócić z drogi apatji i zwątpienia ucząc ich odszukiwać szczęścia w samym sobie. O tem, że słowa moje padają często na dobry grunt, dowiaduję się z listów moich „Sympatyków". „Odpowiedź Pani przeczytałem sobie kilka razy i zapamiętałem dobrze każde zdanie. Dzisiaj jestem tak samo samotny, jak kilka miesięcy temu, ale nigdy się nie skarżę. Zmieniłem się bardzo i to na lepsze. Czuję się naprawdę młody i rześki. Powodem tej zmiany? Odrzuciłem precz urojone, wmówione smutki, to wszystko..." Taki list otrzymałam niedawno od pewnego młodzieńca, który przebywa na posadzie w zapadłej, odciętej od świata wiosce. To bardzo miłe! Wiadomość taka jest wprost bodźcem do dalszej pracy. Pan to rozumie, prawda?

Kończę już dzisiaj odpowiedź, gdyż jeszcze mam bardzo dużo listów do załatwienia. Łączę miłe pozdrowienia i mam wrażenie, że list Pana będzie wstępem do bardzo interesującej korespondencji i przyjaźni.

Wiersz „Obraz mozajkowy" miły, lecz trochę za rozwlekły. Proszę, niech mi Pan nadeśle krótsze.

## O GDYBYM WIEDZIAŁ...

O, gdybym wiedział, że wśród tej godziny,  
Kiedy me serce ból okrutny toczy,  
Kiedy po ziemi ściele się zmierzch siny,  
Zwrócone ku mnie czyjeś patrzą oczy,  
I choć myśl jedna czyjaś ku mnie kroczy,  
To bym skarg księgi zamknął do mogiły,  
A stworzył pieśni nowe, pełne siły.

O, gdybym wiedział, że gdy zorze bledną,  
Gdy dusza skargę śle, jak morze szumy,  
Ktoś w samotności, choć przez chwilę jedną,  
Wspomina o mnie — porzuciwszy tłumy  
I pełen błogiej jest o mnie zadumy,  
To bym rozmachem wewnętrznej potęgi  
Pieśnią swą porwał świat w słoneczne kręgi.

*„Ord - Om."*

## *Teczka Wujka Janusza*

## WIERSZOM BRAK WYKOŃCZENIA

*„Edek z Kujaw."* Zmieniłem nieco pseudonim Pana, gdyż brzmiał cokolwiek dziwnie.

W wierszach Pana jest bardzo dużo uczucia. Odrazu się wyczuwa, że każde zdanie w wierszu podyktowało czułe i kochające serce. Jednakże pomimo wszystko utworów Pana zamieścić nie mogę, gdyż brak im wykończenia. Bardzo dużo do życzenia pozostawia przedewszystkiem rytm i styl. Może Pan to spróbuje poprawić?

W sprawie nawiązania korespondencji, poda p. Zofja odpowiedni apel.

## ZŁUDZENIA SĄ WIECZNE

*Z cyklu „Dyskusje" — p. Danucie Wyrybkowskiej poświęcam.*

Gdy już uleciały złudzenia,  
Jakżeż ich szkoda?  
Zabrały z sobą miłe wspomnienia  
I naszą młodość —  
Nadchodzi starość  
Żółwim krokiem, jak leniwa woda.

Choć w duszy cisza....  
Lecz czasem bunt się rodzi,  
I żal.... za młodości snami.  
Wspominamy mile, dawne porywy serca,  
Gdy jesteśmy o zmroku w pokoju sami.

Staramy się nosić  
W duszy i na twarzy,  
Maskę rezygnacji i spokoju,  
Lecz jednak ta cisza  
Łatwo nam nie przychodzi —  
I nie jedną godzinę zabrała  
Cichego i bohaterskiego boju.

Szkoda młodości,  
I tych snów wiośnianych,  
Co nam tak cudownie życie przeplatały,  
I chociaż dzisiaj mamy maskę rezygnacji,  
To jednak chwile ułudnej młodości  
Przed oczami, jak żywe będą stały.

Darmo się starasz wmówić, niewiasto,  
Że już pochowane „ułudne rozdroża" —  
Złudzenia wrócą, nawet późną porą,  
Gdy już łódź życia  
Zbliżać się będzie do portu  
Przez ogrom naszego życia... morza...

*Józef Bojar.*

## W ODPOWIEDZI...

*P. Kazimierz K. z W.* Wiersz Pana jest dobry jako przejaw uczuć danej chwili, ale to jeszcze nie poezja. Poprzednie wiersze Pana podobały mi się więcej. Kiedy będą zamieszczone? W najbliższych numerach, jak tylko pozwoli miejsce. Cierpliwości!

## MOŻE KIEDYŚ W PRZYSZŁOŚCI...

*„Złote Jabłko".* Podoba mi się bardzo konsekwentne dążenie Pana do osiągnięcia celu, ale narazie nie dobiegł Pan jeszcze do mety. Szlachetne porywy nie przyniosły jeszcze upragnionego skutku. Może kiedyś w przyszłości, więc proszę, niech Pan nie ustaje w pracy. Serdecznie pozdrawiam.

## NAPISAŁAŚ DO MNIE BARDZO PROSTO...

*„Tęsknota."* Wierszyk „Samotna", stanowczo się nie udał. Zdaje się, że lepiej będzie, gdy pozostanie Pani przy szarej prozie. Wierszoróbstwo, to bardzo niewdzięczna rzecz!

„Czy pozwolisz, Wujaszku, pisać do siebie? Wiem, że i Ty masz zmartwienia, więc postaram się, aby mój list był zawsze pełen jasnych i radosnych promieni, a narazie posyłam Ci uśmiech i serdeczny uścisk dłoni..."

Dziękuję Ci z całego serca za te dobre słowa nieznana, miła Dziewczynko. Napisałaś do mnie bardzo prosto, tak, jak podyktowało Ci serduszko i może właśnie tem ująłaś mnie bardzo. Czekam na te Twoje jasne i radosne promyki...

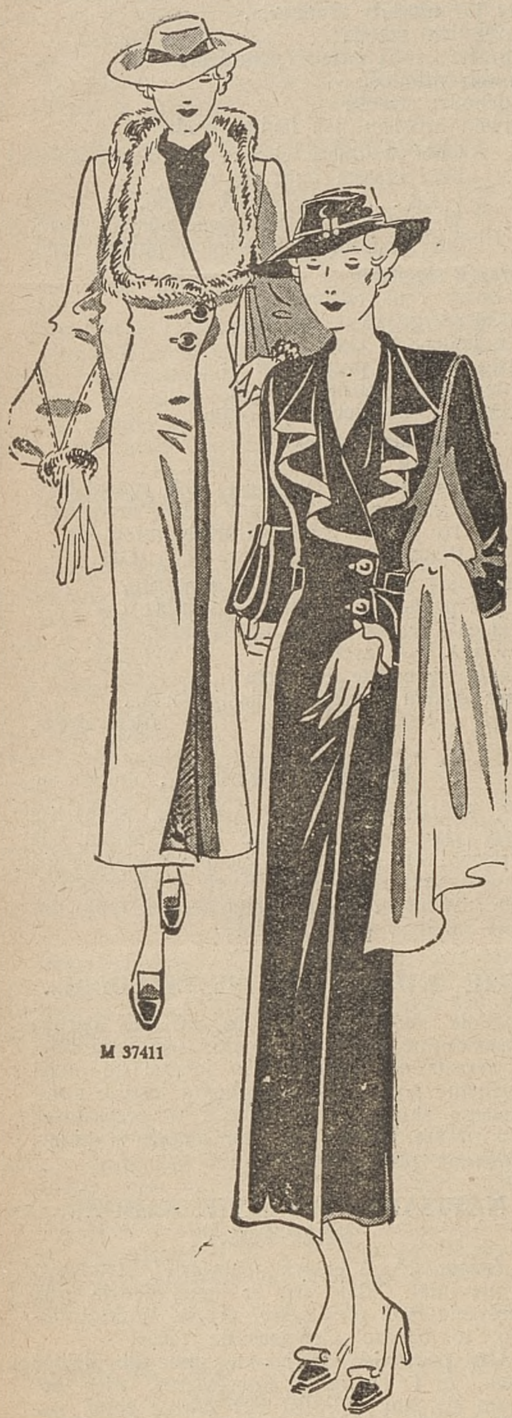
## PROSZĘ O DALSZĄ PAMIĘĆ

*„Bajka".* Długi i bardzo rzeczowy list Pani oddałbym do przedruku, gdyby nie brak miejsca w mojej „Teczce". Pozostanie mi więc tylko podziękować Pani za te duże arkusiki skrzętnie zapisane i zwrócić Pani uwagę na jedno: to, co dla Pani jest paradoksem, dla drugich może być alfą i omegą. Właśnie dlatego wymienione przez Panią wiersze, wydały Jej się mało realnemi, podczas gdy ich autorzy byli zupełnie szczerymi. Wierszy tych nie przypominam sobie dokładnie, ale mam wrażenie, że były one zobra zowaniem czyichś myśli i uczuć, więc nie można ich zwać absurdami. Mojem zdaniem Pani ma rację i tamci również. Różne są pojęcia...

Serdecznie Panią pozdrawiam i proszę o dalszą pamięć.

# Raj kobiet

## Elegancko i wygodnie



M 37411

K 26918

M 37 411 Elegancki płaszcz o fasonie poszczuplającym. Z tyłu, na plecach — zakładki.
K 26 918 Dla pań w poważnym stanie bardzo praktyczną, wygodną i ładną jest ta sukienka z ciemnej wełny lub jedwabiu, zapinana z przodu. Kołnierz przybrany jasną plisą.
Kroje powyższe (Beyera) nabyć można w naszej administracji za poprzedniem nadesłaniem 1,90 zł.

## Ze świata

### Sekretarki mężów stanu

Londyński „Daily Express" ujawnił niedawno nie bez pewnej złośliwości ciekawszą rolę niektórych sekretarek wybitnych amerykańskich mężów stanu.

Okazuje się, że wiceprezydentem w Ameryce jest... 22-letnia panienka, miss Josephine Sterling. Wprawdzie oficjalnym zastępcą Roosevelta jest wiceprezydent Garner, ale posłuchajmy tylko, co o sobie mówi jego osobista i zaufana sekretarka, obdarzona całkowitem pełnomocnictwem:

„Przedemną niema żadnych tajemnic i dlatego całkiem swobodnie rozstrzygam niektóre kwestje, zaprzątające głowę wiceprezydenta, nieraz absolutnie samodzielnie. Do najtrudniejszych moich obowiązków należy przyjmowanie interesantów ubiegających się o protekcję w otrzymaniu posady. Ponieważ wiceprezydent pochodzi rodem z Texas, wszyscy jego ziomkowie uważają, że powinien on im pomagać. Rzadko jednak mogą dostać się przed oblicze mego szefa. Najpierw kierują ich do mnie i ja od rana do późnej nocy kłócę się z nimi."

Ów wiceprezydent w spódnicy — to nie fenomen na stosunki amerykańskie, gdzie praca kobiet już dawno jest zjawiskiem pospolitem. Nawet wykonawczynią kodeksu Roosevelta jest także niewiasta, panna Frances Robinson, sekretarka sławnego generała Johnsona, nazywana przez dzienniki „Robby — 84 funty kobiecego dynamitu." Przez jej ręce przechodzą również najważniejsze sprawy państwowe.

Wielki przemysł i finanse denerwowały się, że muszą liczyć się ze „smarkatą" doradczynią generała Johnsona (nieskończyła 22 lat), ale dyktator finansowy Stanów nic sobie z tych kąśliwych docinków nie robił, ceniąc bardzo zdanie swej sekretarki.

### Najkosztowniejszy znaczek pocztowy na świecie

Najdroższa marka pocztowa na świecie, 1-centowy znaczek Brytyjskiej Gujany z r. 1856, wystawioną została ostatnio na licytację w Nowym Jorku, którą wdowa po pewnym znanym filateliście ubezpieczyła na sumę 10.000 funtów szterlingów. Niezwykła wartość tego znaczka powstała, zdaniem zbieraczy, dzięki omyłce drukarskiej i roztargnieniu zecera, który zamiast 4 centów, wydrukował 1 cent, podczas gdy znaczki tej wartości wcale nie istniały. Znaczek ów dostał się przypadkowo do zbiorów pewnego ucznia z Demerony, który sprzedał go za 6 szylingów. Następnie rzadka marka przechodziła z rąk do rąk, zyskując ciągle na wartości. W roku 1922 wystawiona była na sprzedaż w Paryżu, gdzie osiągnęła cenę 7.3000 funtów szterlingów. Obecnie właścicielka cennej marki spodziewa się uzyskać znacznie więcej.

### Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

**Niedziela, dnia 1 marca 1936 r.**

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi 12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy „Niebieski Ptak" Maeterlincka 14.00 „Dzieci" fragment z powieści Jana Brzozy 14.20 „Aida" Verdi'ego — I Akt 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Sprawa Antosi" — sąd słuchaczy radjowych nad bohaterką słuchowiska „Biedna młodość" 16.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Związku Drukarzy 16.15 Pogadanka aktualna 17.00 „1000 taktów muzyki" 17.45 Trochę śmiesznych wierszyków 18.00 Recital fortepianowy Stelli Dobroszyckiej 18.30 „Gospodarz i Parobek" słuchowisko w/g Lwa Tolstoja 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać? 20.00 Na wesołej Lwowskiej Fali 20.30 Wokalne utwory klasyczne 20.45 Wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.05 Koncert Straussowski z Wiednia 22.00 „Podróżujmy" 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Muzyka lekka.

**Poniedziałek, dnia 2 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Pogadanka dla młodzieży wiejskiej 12.25 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Francuska muzyka symfoniczna 16.45 Idealny lokator — skecz 17.00 „W obronie dziecka" — pog. 17.15 Minuta poezji 17.20 Duety wokalne w wyk. Izy, Roli i Berty Bragińskiej 17.50 Pogadanka Brunona Winawera 18.00 Trio salonowe 18.30 Piosenki St. Moniuszki 18.55 Aktualna pog. gospodarcza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja żołnierska 20.30 Piosenki w wyk. Lucienne Boyer 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Z różnych stron świata — koncert w wyk. ork. 58 pp. 21.30 Wilno w świetle satyry z przed stu laty — wieczór literacki 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Melodje taneczne.

**Wtorek, dnia 3 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.35 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Piosenki w wyk. revellersów 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Sekstetu Józefa Stena 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Skarby Polski 17.15 Koncert 17.50 Encyklopedja mówiona 1.00 Recital fortepianowy 18.30 Ukraiński poeta w hołdzie Mickiewiczowi — szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Wieczna ondulacja — monolog 20.10 Walce ze snu — operetka 20.40 Dziennik wieczorny 20.50 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Koncert Europejski z Pragi 22.00 Arje i pieśni 22.45 Najpiękniejsze legendy polskie — odczyt w jęz. esperanckim 23.05 Muzyka taneczna.

**Środa, dnia 4 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 O kobiecie włoskiej — pogadanka 12.30 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Zagadki muzyczne — audycja dla dzieci 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Człowiek i maszyna — odczyt z cyklu „Dyskutujmy" 17.20 Wyznania miłosne 17.50 Książka i wiedza 18.00 Kwintet klarnetowy op. 115 — Brahmsa 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 „Półpoście" — pog. rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.07 26-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.40 Na marginesie „cudzoziemki" — szkic literacki 21.55 Aktualna pog. gospodarcza 22.05 Muzyka lekka 23.05 Muzyka taneczna.

**Czwartek, dnia 5 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla szkół 13.00 Paweł Kochański i Artur Rubinstein 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Od piosenki do piosenki 16.00 Gadaninka Starego Doktora 16.20 Muzyka lekka 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Jak z ziarnka bawełny powstaje koszula — odczyt 17.15 Włoskie nastroje — Koncert Orkiestry Kameralnej 17.50 Aktualna pog. gospodarcza 18.00 Koncert szwedzkiej muzyki symfonicznej 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto 18.55 Nowiny leśne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrona przeciw lotniczo-gazowa 21.00 „Pustkowie" — słuchowisko Rybickiego 21.35 Nasze pieśni 22.00 Koncert T-wa Wydawniczego Muzyki Polskiej 22.30 Muzyka lekka z kawiarni „Cafe Club".

**Piątek, dnia 6 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Ulubieńcy z ekranu — płyty 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert w wyk. Orkiestry Tad. Seredyńskiego 16.45 Przygoda w marcu — pog. dla dzieci 17.00 Skarby Polski 17.15 Minuta poezji 17.20 Pięć kwartetów wokalnych Józefa Haydna 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert Sekstetu Salonowego 18.30 Pogadanka aktualna 18.50 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy 19.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami 20.00 Koncert symfoniczny — W przerwie około godz. 21.00 Dziennik wieczorny oraz Obrazki z Polski współcz. 22.30 Skrzynka techniczna 22.45 Spacer po Europie.

**Sobota, dnia 7 marca 1936 r.**

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Przegląd rolniczej prasy 12.25 Koncert Orkiestry Kameralnej 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Koncert popularny 15.00 „Jego ślubna małżonka" — gawęda Rudyarda Kiplinga 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Duety wokalne 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 O skarbie na Bakszcie — audycja dla dzieci. 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy 17.50 Mówimy o prowincji — pogadanka 18.00 Piosenki neapolitańskie 18.15 Słynne walce w parafrazach wirtuozowskich 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Nocna eskapada" — wesoła aud. muzyczna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Wesoła Syrena 22.00 „Na swojską nutę" — koncert 23.05 Muzyka salonowa.

# Wśród warjatów
czyli
## Upiór zamku Sokolskich
(Romans) 77)

„Pokwitowaniem ma być ten fakt, że ani minuty dłużej nie pozostaniecie pod moim dachem!" zawołał Zygmunt donośnym głosem, wyciągając zarazem rozkazująco rękę ku drzwiom: „Precz, nędzniku, i nie poważ się więcej zbliżyć się kiedykolwiek do mojego zamku! — Precz, powiadam, albo zawołam służącego i każę cię wyrzucić na schody."

„To niepotrzebne, panie hrabio, ja już idę sam", odpowiedział Alfred Robber, kłaniając się z wyszukaną gracją najprzód przed hrabią Zygmuntem, a potem przed Kazimierzem. „Życzę panom wiele zdrowia i powodzenia jakoteż przyjemnej, dobrej nocy."

W następnej chwili ulotnił się z pokoju.

Zygmunt pobiegł do okna i rozwarł je szeroko, wpuszczając chłodne nocne powietrze do środka.

Kiedy po kilku minutach zamknął znowu okno, zwrócił się do Kazimierza z temi słowy:

„Teraz powietrze znowu czyste, możemy swobodnie oddychać, — dech jadu tego złoczyńcy uleciał. A tak jak tu dokonaliśmy tego dzieła oczyszczenia, tak sądzę musimy nasz dom jeszcze z innego brudu oczyścić, który jeszcze mieszka tu niestety."

„Co chcesz czynić, ojcze?" zawołał Kazimierz drżącym głosem, bo przeląkł się groźby hrabiego Zygmunta."

„Co uczynię?" odpowiedział Zygmunt, którego policzki także zbladły, „uczynię to, co muszę; ukarzę oszukankę!"

„Ale przecież nie teraz, mój ojcze, leży bowiem ciężko słaba!"

„Tyle czasu jej zostawię, aby pieszo mogła opuścić ten zamek, ale potem nie śmie ani minuty tutaj dłużej pozostać. Razem z dzieckiem wygonię ją. Niech powraca do tego bagna, z którego wyszła. Jeszcze dosyć ładna, może jeszcze zawsze zrobić szczęście w lokalu pod „Zieloną papugą", może zostać tem, czem była: — Lolą, królową walca."

### CXIV.

### Ostatnie nabożeństwo

Czternaście dni minęło od tego strasznego wieczoru. Lola już dawno podniosła się ze swego łoża, — wyzdrowiała zupełnie. Jeżeli się pominie głęboką bladość jej twarzy, która pokryła jej policzki, to nie była chyba nigdy tak piękną, jak teraz.

Piękność ta, spotęgowana głębokim bólem, który odzwierciedlał się w jej załzawionych oczach, była niby aureolą, aureolą macierzyńskiej miłości, w chwilach kiedy spoglądała na swe ukochane dziecko.

Lola przez czternaście dni nie opuszczała tej komnaty, w której przyszedł jej syn na świat. Żyła w tym pokoju niby pustelnica. Od tej okropnej chwili, kiedy jej zdarto maskę z twarzy, nie pokazał się u niej ani hrabia Zygmunt, ani Kazimierz, nawet Elza Rodeń nie przestąpiła progu jej pokoju. Tylko pani Bolten, która ją pielęgnowała, pośredniczyła w znoszeniu się słabej ze światem zewnętrznym.

Dotychczas nie odmawiał on Loli niczego, co jej było potrzebnem.

I tą samą troskliwością pielęgnowano ją jak przedtem.

Kiedy przyszła tak dalece do sił, że mogła już jeść silniejsze potrawy, przysłano jej z hrabiowskiej kuchni najlepsze, najwięcej posilające kąski, nawet najwyszukańsze wina...

Zdawałoby się, że mieli zamiar, jak najprędzej przywrócić jej siły.

Pani Bolten obsługiwała ją ze spokojem, uprzejmie i milcząco. Od niej niedowiedziałaby się Lola nigdy niczego, co się w zamku działo, choćby ją nawet pytała o to.

Lecz tego nie uczyniła Lola. Jej wargi pozostały zamknięte, — widocznie nie chciała zupełnie słyszeć, co o niej mówili i co względem niej zostało postanowionem.

Zdawało się, że zapomniała zupełnie o całym świecie zewnętrznym, zajmowała się wyłącznie swojem dzieckiem, które pielęgnowała z całą troskliwością młodej matki.

Pieściła i całowała swego chłopaczka, — jak tylko wstała z łóżka nosiła go po pokoju na własnych rękach, — najsłodsze pieszczotliwe wyrazy miała zawsze dla niego w pogotowiu.

Przeznaczyła mu nawet już imię, — nazwała go Kazimierzem, wbrew woli tego, który to imię już nosił. Ale o to nie troszczyła się Lola. Kiedy dziecię swe przyciskała do serca, szeptała mu do uszka:

„Straciłam Kazimierza, którego kochałam, ale Bóg w miłosierdziu swojem zesłał mi innego Kazimierza, którego będę mogła w zamian kochać."

A dziecko śmiało się do niej, jakby rozumiało słowa matki.

W rzeczywistości ani Zygmunt ani Kazimierz nie pytali nigdy o zdrowie Loli, nawet Elza Rodeń usunęła się od niej zupełnie, widocznie była zmuszoną do tego.

Hrabia Zygmunt zakazał wszystkim mieszkańcom zamku w jak najsurowszy sposób, by nie wchodzili do pokoju Loli i aby się nie pytali pielęgnującej ją o nic coby Loli dotyczyło.

W tym względzie jednak Elza nie uważała na rozkaz Zygmunta. Codziennie dwa razy musiała pani Bolten zdawać sprawozdanie Elzie, co do stanu zdrowia młodej kobiety.

Pewnego pięknego poranku postawiła „rzed Lolą półmisek z pysznemi owocami, nie powiedziała jej jednakże, że dostała rozkaz od Elzy Rodeń, aby te owoce jej zanieść.

Innym razem przyniosła pani Bolten dla małego Kazimierza sześć wspaniale haftowanych koszulek. I te przysłała Elza. Już dawno pracowała nad niemi skrycie i przeznaczyła je jako podarek dla dziecka na chrzciny. Teraz naturalnie będąc przekonaną, że chrzciny nie odbędą się w zamku Sokolskich, przesłała ten prezent Loli cichaczem.

Lola spoglądnęła na pielęgnującą ją ze zdziwieniem. Bez słowa, nie pytając, kto jej przysyła tą pamiątkę, przyjęła ją w milczeniu.

Nie mogła się łudzić więcej, że rolę swoją w zamku Sokolskich dograła do końca. Zygmunt i Kazimierz musieli się już dawno dowiedzieć, że od chwili, kiedy przestąpiła próg ich zamku, oszukiwała ich, — że nigdy nie miała prawa do miłości hrabiego Zygmunta, nie miała prawa do nazwy jego córki.

Niestety nie mogła wątpić, że Alfred Robber zdradził ją haniebnie. Ten nędznik wykorzystał z pewnością sposobność, aby się na niej zemścić po szatańsku, pominąwszy już to, — jak Lola słusznie się domyślała, — że zrobił przy tem dobry interes.

Już z tego samego, że nikt do niej nie przychodził, nikt się o nią nie troszczył, nikt ani jednem pytaniem nie zdradzał zainteresowania się co do jej osoby, jak się jej powodzi, czy już wyzdrowiała, domyśliła się, że wszystko przepadło, że wyrok zapadł na nią.

Wyrok? Ale jaki? Co pocznie z nią hrabia Zygmunt?

Czyż nie musiałby się obawiać rozgłosu, gdyby ją tak bez ogródek wygnał na ulicę, — czyż nie musiałby się obawiać, że historja ta stanie się rozgłośną w całym kraju?

Z radością rozniosłaby to opinja publiczna w tysiącznych kierunkach, a przecież Zygmunt był tak czuły co do otoczenia, że niechętnie nawet słyszał, kiedy jego imię za często powtarzano.

Miałżeby Zygmunt rzeczywiście przenieść to na sobie i oddać ją zupełnie na pastwę burz życiowych w chwili, kiedy się miała troszczyć o swoje maleńkie dziecię, — o tą słodką istotkę, która jeszcze była za delikatną, aby znieść jakiekolwiek przeciwności losu.

Gdyby ją rzeczywiście w zamku wyrzucono nie troszcząc się o nią więcej, pozostałaby bez dachu nad głową. Gdzieżby wtenczas dziecię do snu ułożyła, w jakiby sposób głód i pragnienie zaspokoiła?

Dziecię żyło jej życiem. Ale w jaki sposób będzie mogła siebie i dziecię utrzymać, zostawszy bez centa w kieszeni?

Wzrok jej padł na piękne przedmioty, leżące na marmurowym stoliku, — były to te same, które niegdyś dała Alfredowi Robberowi.

Sprzedawszy je, mogłaby się jeszcze jakiś czas utrzymać nad powierzchnią wody. Ale potem, co począć?

Wzrok jej padł przypadkowo na zwierciadło i zobaczył odbijającą się w nim jej czarującą postać.

Jakto, — ona z tą swoją pięknością miałaby rozpaczać? Z tą twarzą o cerze pięknej jak atłas, z tą cudnie białą łabędzią szyją, proszącą o pocałunek, — z temi pięknemi ustami, podobnemi do róży kwitnącej, — z tak czarującą i pełną wdzięków postacią, którejby artysta użył za model, wykuwając w marmurze piękną Wenus, — i ona będąc panią tylu wdzięków miałaby rozpaczać.

Ach, jakże głupią by była, gdyby choć chwilę bała się o swoją przyszłość. Będąc w posiadaniu takiej piękności młoda kobieta nie ginie, lecz owszem zdobywa szczęście i bogactwo.

Tak rozmyślając Lola kołysząc się w biodrach stała przed zwierciadłem, — a piersi jej krągłe, podobne do pączków róży, falowały.

W tej chwili dziecię, leżące za nią, zapłakało, młoda kobieta pobiegła natychmiast do kołyski, padła przy niej na kolana i poczęła wołać:

„O nie, nigdy, — nigdy nie potrafiłabym sprzedać moich wdzięków, — żadnego więcej mężczyzny wzruszyć niemi! Ja chcę tylko dla ciebie żyć, moje kochanie, dla ciebie jedynie. I cóżbyś ty kiedyś sobie pomyślało, dziecię moje, na wieść, że twoja matka była złą kobietą? — Ja cię zaniosę w obce kraje, gdzie mnie nikt nie zna i nikt o mojej przyszłości nie słyszał. Tam cię będę wychowywać, mój słodki synu, abyś kiedyś został wielkim człowiekiem.

„Wtedy będziesz kochał twoją mateczkę za jej pracę i troski koło ciebie.

„Tak, troszczyć się i pracować, w tem leży podstawa mego życia, — troszczyć się i pracować! — Dlaczegóż nimiałabym się przezwyciężyć, — dlaczegóżby to miało być niemożliwem, — dlaczegóż nie miałabym się czuć szczęśliwą, — będę przecież mieć moje kochane dziecię! — Kiedy się do mnie uśmiechnie, kiedy wyciągnie swe drobne rączęta, wtedy będę tak szczęśliwą, tak dumną i wesołą jak żadna kobieta na ziemi".

Potrząsnąwszy dumnie głową, podniosła się.

„Mogą mnie teraz wyrzucić", zawołała „mogą mnie z zamku wypchnąć, — wszystko, wszystko zniosę, każde poniżenie, każdą pogardę i obelgę! Tylko jednego nie zdołają mi wydrzeć, — ciebie ‚moje kochanie, ciebie, mój mały Kaziu!"

Pełna takich myśli, drżąc cała, rzuciła się ta piękna i młoda kobieta na swoje dziecię. Objęła je swemi jedwabnemi rękami i przycisnęła tak silnie do serca, że omal je nie udusiła.

„Chcą ciebie mnie wydrzeć?" zawołała „Ha, niech spróbują! Pierwej zdołają lwicy młode wyrwać! Ja już potrafię cię obronić, moje maleństwo! — Nie, przecież ty jesteś mój, ty należysz tylko do mnie! Choćby ci nawet nie pozwolili być wielkim człowiekiem, — to i tak będziesz do mnie potem należał, potem już nic ci nie zdołają zrobić!"

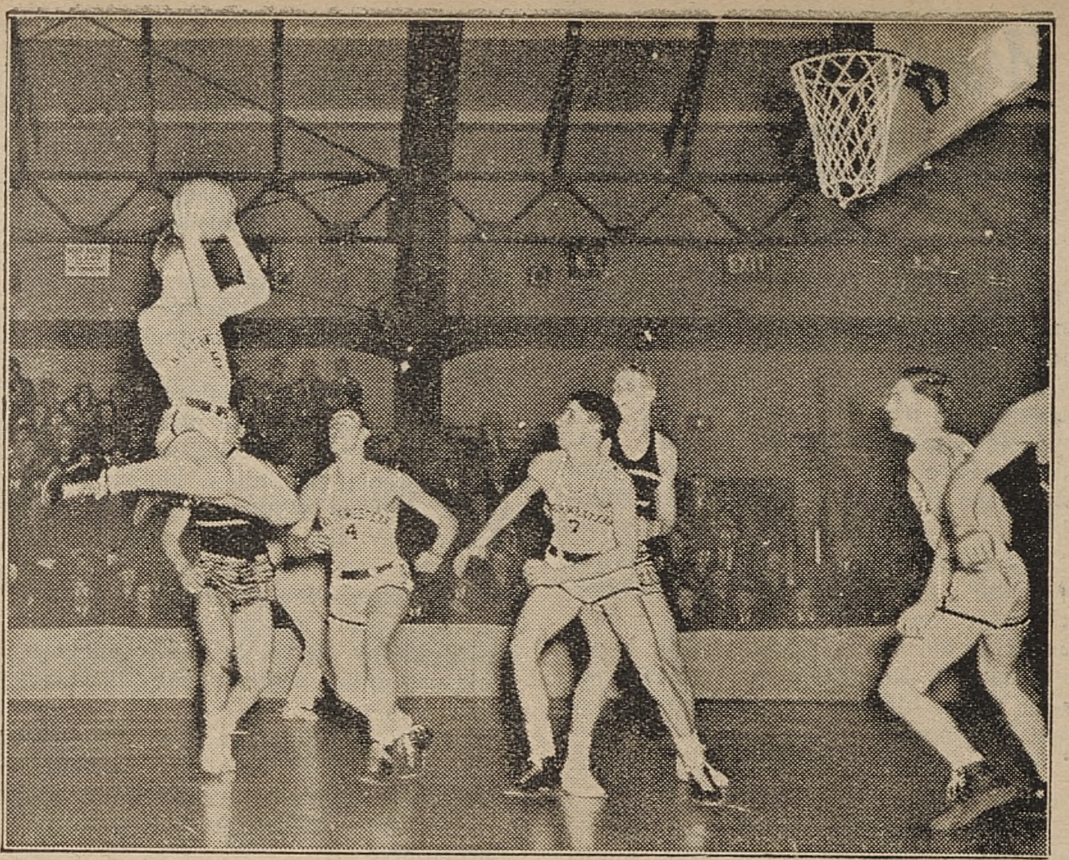
I zalewając się łzami, przyciskała dziecię do swej falującej piersi i okrywała je pocałunkami bez końca, — bez końca! —

— — — — —

Było to wieczorem dnia piętnastego.

Na widnokręgu gingły piękne barwy, które zachodzące słońce rzucało na błękitne niebo. Zmierzch wkradał się powoli do pokoju i począł pokrywać ogród, leżący tuż pod oknami pokoiku Loli.

Dziecię spało w swoim łóżeczku; przed chwilą ukołysała je pieśnią matka do snu. Najpiękniejsze pieśni śpiewała mu.



Zdjęcie nasze przedstawia piękny moment z zawodów koszykówki między drużynami angielskich studentów. Efektowny jest skok gracza z piłką w ręku.

I nawet nie wiedziała skąd jej przyszły do głowy te piękne słowa o smętnej melodji, — a przecież je posiadała gdzieś w głębi duszy i teraz odnalazła.

Tymczasem ktoś zapukał do drzwi, a kiedy Lola wymówiła „proszę!", ukazał się ku wielkiemu jej zdziwieniu, zamiast pielęgnującej jej pani Bolten, stary Walenty.

Lola spostrzegła, że stary sługa dzisiaj jest odświętnie ubrany w nową liberję. Na twarzy jego także malowała się powaga, jak gdyby zamek Sokolskich obchodził jaką uroczystość.

Walenty zbliżył się sztywnie do Loli, potem złożywszy trzy głębokie ukłony, przemówił:

„Przychodzę z polecenia pana hrabiego Zygmunta Sokolskiego, z prośbą do Wielmożnej pani hrabiny, ażeby raczyła, jak tylko będzie mogła najprędzej, zjawić się w zamkowej kaplicy. Odbędzie się bowiem uroczyste nabożeństwo z podziękowaniem za wyzdrowienie czcigodnej pani hrabiny Loli Zamskiej".

Lola nie chciała wierzyć uszom własnym. — Nabożeństwo na cześć jej powrotu do zdrowia tutaj w tym zamku, który ona swoim oszukaństwem zbezcześciła? — I ten stary, znający wszystkie tajemnice pana swego, nazywa ją jeszcze wciąż hrabiną, — on oddaje jej takie honory i ukłony, jakie się należą wysoko położonym osobom?

Lotem błyskawicy przebiegła myśl przez jej głowę:

„Może Alfred Robber tego nie powiedział, może mnie nie zdradził? — Czy się jaki cud stał, że Zygmunt i Kazimierz nie dowiedzieli się tego, że ona nie jest tą samą, za jaką oni ją mają, nie jest córką hrabiego Zygmunta, lecz Lolą oszukującą?"

Ale ta myśl tylko jedną sekundę pozostała w jej zbolałej duszy. Potem zniknęła i znowu dawny cień osiadł na jej myślach i uczuciach.

Nie, — to jest niemożliwe! Od Alfreda nie mogła się spodziewać żadnej łaski. On zapewne zdradę uplanował. Kiedy ją teraz hrabia Zygmunt wzywa do kaplicy zamkowej, to już musi mieć w tem pewien cel.

Och, ona znała ten cel. W tej posępnej kaplicy, oddzielonej od reszty zabudowań zamkowych, pewnie zechce się z nią obliczyć hrabia Zygmunt. Tam zapewne będzie jej wyrzucał, jak względem niego zawiniła, i to pewnie tak, aby żaden ze sług ani jakiś niepowołany o tem się nie dowiedział! Tak, ona to zrozumiała. — Mimo to jednak z dumą i godnością godną książęcej mości, odpowiedziała zaraz Walentemu:

„Powiedzcie panu hrabiemu, który was posłał, że się zjawię za kwadrans w kaplicy zamkowej".

Walenty ukłonił się i wyszedł.

Zaledwie się drzwi za nim zamknęły, Lola nie mogła dłużej zapanować nad swojem wzruszeniem.

Ze łzami w oczach pobiegła do kołyski dziecięcia i założywszy ręce na falujących piersiach, podziwiała, drżąc trwożliwie na całem ciele, swojego ulubieńca.

„Teraz nadeszła chwila stanowcza," wykrztusiła z za łez, „godzina obrachunku nadeszła! — Straszne ciosy spadną teraz z każdem słowem hrabiego Zygmunta i Kazimierza na moją biedną głowę. — A ja, — ja nie będę miała nic na moją obronę, bo — ja zgrzeszyłam. Miałażbym jeszcze dodać do winy tchórzostwo i nie mieć odwagi stanąć przed oczami tych mężów? — O nie, po tysiąc razy nie! Ja przebędę także i tą ciężką chwilę, — i ten gorzki kielich do dna wypróżnię!

„A potem, moje dziecię, — potem tylko do twej matki będziesz należeć, — potem tylko my dwoje będziemy razem żyć! Ale gdzie nas zaprowadzi ta ciemna droga, — niech Bóg będzie z nami!"

Tak, Lola wierzyła w Boga, — ona ufała Mu, odkąd się podniosła z łoża boleści. W owej wielkiej, świętej godzinie macierzyństwa odnalazła swojego Boga.

Znówu zapukano do drzwi. Tym razem weszła pokojówka, której Lola, od narodzenia swego małego Kazia, jeszcze nie widziała.

„Przyszłam, proszę Wielmożnej pani hrabiny" ,rzekła pokojówka, „aby pani być pomocną w ubieraniu. Którą suknię rozkaże pani?"

Tak więc i ta mnie nazywa wielmożną hrabiną. To było już pewnem, że hrabia Zygmunt przedsięwziął wszelkie środki, aby się służba nie dowiedziała o wielkiej katastrofie, która się w domu rodziny Sokolskich rozegrała.

„Podajcie mi jedną z ciemnych sukien", rzekła Lola głosem spokojnym, starając się zapanować nad swojem wzruszeniem.

„Wielmożna pani hrabino, odbędzie się uroczyste nabożeństwo. Czy mogę podać suknię z czarnego jedwabiu?"

„Niech będzie i taka!" odrzekła Lola poważnie, „tylko prędko!"

Dziewczyna przyniosła szybko żądaną suknię. Lola ubierała się z tą samą starannością, z jaką zwykła była niegdyś w dniach szczęśliwych. Wkrótce całkiem ubrana, stanęła przed zwierciadłem, które jej młodą i piękną postać z niekłamanem wdziękiem odbiło.

Jej cudne krucze włosy, starannie w loki opleciones, otaczały bladą twarz w bardzo piękny i uroczy sposób.

„Jakie klejnoty rozkaże, jaśnie Wielmożna pani hrabina, podać?" zapytała teraz znowu pokojówka.

„Klejnoty? Żadnych nie włożę!"

„Pan hrabia Sokolski zwrócił wyraźnie uwagę na to, aby pani hrabina zjawiła się w klejnotach. Przyniosę kolię brylantową i ubiorę nią panią".

Lola musiała zgodzić się na to, że jej dziewczyna obwiązała koło szyi bogaty brylantowy łańcuch, który sam przedstawiał wielki skarb i w zamku Sokolskich był noszony tylko podczas wielkich uroczystości.

Następnie Lola przywdziała rękawiczki, które sięgały aż do łokcia. Potem z niskim ukłonem podała jej dziewczyna książeczkę do modlenia.

„Dziękuję wam", rzekła Lola, „możecie odejść! Ja chcę jeszcze parę minut pozostać sama z mojem dziecięciem, za nim się udam do kaplicy".

„Pozwolę sobie zwrócić uwagę pani hrabinie, że nabożeństwo w kaplicy zam kowej już się zaraz rozpocznie".

„Tak? Dziękuję wam, zaraz się udam do kaplicy!"

Lola, pozostawszy sama ze swojem dzieckiem, podniosła je jeszcze raz z łóżeczku, przycisnęła do serca i pocałowała, nie wiedząc sama, dlaczego to czyni. Gorące łzy płynęły z jej ócz i zalewały niewinną twarz małego dziecięcia.



W dolnym biegu rzeki Niagara w Ameryce Północnej utworzyły się wskutek panujących mrozów olbrzymie zwały lodu. Masy lodu ruszyły obecnie i zwolna posunęły się w kierunku nadbrzeżnych osiedli wyrządzając wielkie spustoszenia.

Potem wyszła, a takie miała uczucie, jak gdyby zdążała pod gilotynę. Spuściwszy głowę na piersi, szła ta piękna i młoda kobieta po schodach wysłanych dywanami do kaplicy zamkowej.

Kaplica znajdowała się na lewem skrzydle zamku a była w parku wybudowaną. Mieszkańcy zamku mogli się byli dostać do niej przez małe drzwiczki, do których prowadził podziemny korytarz.

Lola otworzyła teraz drzwi i przystanęła chwilę ponieważ obraz, który zobaczyła, zadziwił ją.

Mała kaplica zamku Sokolskich była jasno oświecona tysiącem świec. Wszystkie światła w ogromnych, srebrnych pająkach były zapalone. Ołtarz błyszczał w promienistej jasności, a blask padał na ściany ozdobione cudnymi obrazami i na śliczny dywan wyściełający stopnie ołtarza. Na ołtarzu wznosił się wielki krzyż z wyrzeźbioną ze srebra postacią Zbawiciela.

Przy ołtarzu stał ksiądz, który przyjeżdżał z miasta, ilekroć miało się odbyć nabożeństwo w zamku Sokolskich.

Wszystka czeladź już była obecną. Nie brakowało żadnego służącego, ani parobka, ani pokojówki, ani kucharki, — wszystko znajdowało się na swojem miejscu.

W bocznych stalach, leżących z prawej strony ołtarza, siedziała Elza Rodeń. Ona także była odświętnie przybrana; patrzyła w swoją książkę do modlenia i nie podniosła głowy także i wtedy, kiedy się drzwi otworzyły.

W naprzeciw leżących stalach siedzieli już Zygmunt i Kazimierz.

Nie wiedzieć, czy powodem tego było silne oświetlenie, czy padanie załamującego się na marmurowych ścianach światła na ich twarze, — dość, że Lola spostrzegła silną bladość na twarzach obydwóch mężczyzn.

Siedzieli bez ruchu, jak gdyby byli z marmuru wykuci i pozbawieni wszelakiego życia.

W tej chwili, w której Lola weszła do kaplicy, odezwały się organy.

Mała kaplica zatrzęsła się pod wpływem silnych tonów, tak jak gdyby była za szczupłą na pomieszczenie w sobie takiej majestatycznej harmonji. Chór zaintonował pieśń:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy wyzuje,
I w zaraźliwem powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie."

Jedno tylko miejsce w kaplicy było puste. Znajdowało się w samym środku stalli. Tam skierowała Lola teraz swoje kroki.

Nie rozglądała się po kaplicy, ale czuła, że wszystkich oczy były teraz na nią zwrócone.

Czy to był teraz rzeczywiście kościół, w którym się znajdowała, — dom Boży, w którym się gromadzą, aby chwalić dobroć Boga i prosić Go o opiekę? Czy też sala sądowa, w której musiała stanąć, aby odpowiedzieć za wszystkie swoje złe postępki i przewinienia, które popełniła, — za to kłamstwo i oszczerstwo, które ze sobą w ten dom wniosła, — za grzechy, którymi poczciwe serca mieszkańców zamku zaraziła i obraziła?

Tak, tam — tam siedzą jej sędziowie! Zygmunt i Kazimierz są nimi! A na przeciwnej stronie dała się widzieć jako uosobienie niewinności Elza Rodeń.



W pałacu Buckingham w Londynie nowy król Edward osobiście wręczył pierwsze nadane przez siebie odznaczenia. M. in. odznaczenia otrzymali marynarze, którzy ciągnęli lafetę armatnią ze zwłokami króla Jerzego, oraz oficer, który znalazł krzyż maltański zmarłego króla, który spadł z korony, leżącej na trumnie. Na zdjęciu oddział udekorowanych marynarzy.

Kiedy Lola teraz podniosła oczy i zwróciła je na stronę przeciwną, napotkała wzrok Elzy, który spoczął na niej z wyrazem współczucia i troski.

W tej chwili przyszła myśl do duszy Loli, której nigdy przedtem nie spostrzegła, — porównała Elzę ze sobą samą! I ona była niegdyś biedną tak jak i Lola, — i może życie więcej tamtej wyrządziło złego jak jej, ponieważ wtrąciło ją z wielkiego bogactwa w ciężką biedę i przygniatającą nędzę.

A przecież to dziewczę pozostało czystem, bez najmniejszej skazy! Ona nie popełniła nigdy żadnego grzechu, — ona nie chciała przywłaszczyć sobie szczęścia w nieuczciwy sposób, szczęścia, które jej się nie należało.

Dźwięki organów, śpiew chóru, postać księdza pełna powagi i pobożności, — to wszystko tak oszołomiło Lolę, że z trudem doszła do przeznaczonego dla niej miejsca.

W tej chwili, w której ona wzruszona do głębi, złamana, z oczami pełnemi łez usiadła, doszły do jej uszu słowa pieśni:

„Stateczność Jego, tarcz i puklerz
mocny,
Za którym stojąc na żaden strach
nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Stąd wedle Ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc Ciebie nie dosięże.
Miecz nieuchronny, a ty przecie swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.“

Pomstę nad grzesznymi. — Tak, — Lola płakała, — łzy spadały bez przerwy po jej policzkach. Tak, w tej chwili żałowała swego czynu, — żałowała, że usłuchawszy matki swojej dała się uwieść, — teraz spostrzegła, że działała jak kobieta wyzuta ze czci!

Ach, gdyby mogła naprawić to złe, które zdziałała, jak chętnieby poniosła największą ofiarę, najsurowszą pokutę.

Zdawało jej się teraz, jak gdyby była złodziejką, a jedwabne ubranie, strojące jej smukłą kibić, kradzione. Brylanty, okalające jej szyję, paliły ją teraz, jak ogień piekielny, jak węgle żarzące.

Ach, już była gotową, podnieść dłoń, zerwać łańcuch i powyrzucać cenne kamienie, aby więcej nie dotykały jej szyi.

Naraz stanęła jej przed oczami duszy postać owej nieszczęśliwej dziewczyny, której skradła i zrabowała nie tylko ojca, ale i dobre imię wydarła.

„Anielko“, zawołała głosem tłumionym łzami, „Anielciu, gdzie się teraz znajdujesz, biedna Anielciu? — Och, gdybym mogła ciebie na moich rękach tutaj przynieść, — och, gdybym mogła cię teraz widzieć na tem miejscu, które ja tak długo bezprawnie zajmuję, — och, jak szczęśliwą bym się czuła.“

Organy ucichły, ksiądz zaczął mówić. Mówił o wielkiej grzesznicy, której Chrystus przebaczył, ponieważ nawróciła się do Boga. Wszyscy obecni w małej kaplicy płakali, pobożny bowiem sługa Boży umiał dobitnie przemówić do serca ludzkiego, — choć mówił prostemi słowami, a jednak wzniośle.

Lola nie uroniła żadnego słowa kaplana. Jej zdawało się, jak gdyby każde słowo kaznodziei jej się tyczyło, jak gdyby całe przemówienie do niej było skierowane i jak gdyby po raz pierwszy otworzyły się wargi ludzkie, aby jej oznajmić słowo Boże w pełnej czystości.

Kiedy ksiądz zakończył przemówienie, błagała Lola Boga z głębi serca o przebaczenie, — błagała Go, aby nie pozwolił jej dziecku cierpieć za jej winy, aby chronił jej dziecię przed złem i pozwolił mu być lepszem od tej, która go w swem łonie nosiła.

Lola, ta piękna, nieszczęśliwa kobieta, była tak zatopiona w modlitwie, że nie zauważyła nawet, jak się pomału zaczął wypróżniać cały przybytek pański, jak służący kolejno opuszczali kaplicę, jak ksiądz odszedł od ołtarza i jak Elza Rodeń się podniosła wychodząc bocznemi drzwiami. Wszystkie świece zagasły, tylko dwie wielkie tuż koło wizerunku Zbawiciela rzucały posępne światło.

## CXV.

## Tajemny sąd

„Lola, słuchaj mnie“, odezwał się głos ponury tuż koło niej.

Piękna obwiniona z lekkiem westchnieniem podniosła oczy i ujrzała stojącego obok hrabiego Zygmunta Sokolskiego.

„Chodź za mną“, rzekł zimno i wskazał ręką na ołtarz, na którego stopniach stał nieruchomy i zimny Kazimierz Zamski.

Lola, nie zawahawszy się ani na chwilę, podniosła się natychmiast i z głową zwieszoną na piersi podążyła z rozkazu hrabiego do stopni ołtarza.

„Uklęknij“, zawołał stanowczo Zygmunt. Poważna obwiniona rzuciła się na kolana a na twarz jej padały drgające promienie obu świec.

„W imię Boga Ojca i Syna Jego, który nas przez krzyż wybawił z grzechów naszych, w które popadamy w naszem codziennem życiu, zapytuję cię, Lolu: Czy ty masz prawo nosić to imię, które cię zdobi, — imię wielkiego i szlachetnego rodu, — czy ty możesz jeszcze dłużej nazywać się hrabiną Lolą Zamską?“

W taki to sposób odezwał się hrabia Zygmunt do młodej, bladej kobiety. Echo powtarzało owo straszne pytanie w najdalszych zakątkach kaplicy.

„Nie, ja nie jestem godną tego imienia!“ odpowiedziała Lola, nie podnosząc oczu w górę.

„A więc oskarżasz sama siebie?“ ciągnął dalej nieubłagany sędzia.

„Tak, niestety, oskarżam sama siebie!“

„Do jakiej winy się przyznajesz?“

„Popełniłam największy grzech, jakiego się tylko może kobieta dopuścić, — jestem wiarołomną!“ — łkając odrzekła Lola.

„Wiarołomną“, — powtórzyło strasznie ponuro echo w najmniejszem zagłębieniu kaplicy.

„A zanim zostałaś hrabiną Zamską“, pytał Zygmunt dalej, „czy byłaś czystą i bez skazy? Czy nie popełniłaś żadnego grzechu?“

„Niestety i wtenczas nie byłam czystą i bez skazy“, zadźwięczał głos obwinionej, „byłam bowiem oszukanką!“

„Oszukanką“, — przeszło jak tchnienie strasznego widma po kościele.

„Oszukanką“, krzyknął także i Zygmunt głosem metalowym, — a słowa jego zaczęły tym razem sypać się na głowę pięknej i nieszczęśliwej grzesznicy, jak uderzenia ciężkiego młota, „tak, ty taką byłaś, — i tak strasznie



**W Nicei, na Lazurowem Wybrzeżu okres karnawałowy obfituje w najrozmaitsze zabawy. Między innemi ulicami miasta przesuwają się groteskowe figury, a zgromadzona publiczność daje upust swej wesołości i temperamentowi.**

mnie oszukując przestąpiłaś próg mojego domu, — jako oszukanka stanęłaś przede mną! A ja, — ja tobie uwierzyłem, bo natura obdarzyła cię takimi wdziękami, któreby i innego nawet lepszego znawcę ludzi usidliły i w błąd wprowadziły. Natura wymalowała na twej twarzy dziecięcą niewinność, — dała ci tak piękne oczy, w których zdawała się odbijać czysta jak śnieg dusza, — dała ci te urocze usta, wydające się być niezdolnemi do wypowiedzenia kłamstwa. — A przecież to wszystko było tylko maską, noszoną przez ciebie, — a oczy moje były tak pełne łez, że jej nie spostrzegły. Ach, ja nieszczęsny pomyliłem się i przycisnąłem cię do serca i niestety przycisnąłem żmiję; i ta czarująca i pełna jadu żmija pełzała po mojej piersi!"

W tej sekundzie organy, jak gdyby powiew wiatru przebiegł po ich klawiaturze, zadrżały i zdawały się roznosić po świątyni te straszne słowa hrabiego:

„Żmija, czarująca i pełna jadu żmija!"

Głęboko pochyliła głowę piękna grzesznica i zatopiła swoje białe ręce we wspaniałych, jedwabistych włosach, — ich skręty spadły po przez czoło na stopnie ołtarza.

„Wyznaj, nieszczęsna, kto cię do tego niecnego czynu nakłonił", ciągnął gniewnie Zygmunt, — „kto ci poddał ten fałsz, który nas i ciebie uczynił nieszczęśliwymi?"

„Kto to był? po chwili odezwała się Lola, „kto mnie do tego namówił? Och, nie pytaj! Nie, — miej litość nade mną! Do wszystkiego się przyznam, co tylko będzie mogło moją winę obciążyć, — ale nie chcę być oskarżycielką mojej jedynej —"

„Matki!" dopowiedział Zygmunt to słowo, które zamarło na ustach biednej Loli. „Ty nie możesz tego wypowiedzieć, a więc ja to czynię! Tak, twoja rodzona matka była powodem do tego. Ona, ta niecna kobieta, którą raz batem wypędziłem ze zamku, — którą naznaczyłem przed całą służbą piętnem hańby, — ona pomyślała o zemście! I aby ta zemsta nie dała na siebie długo czekać, posłała mi ciebie, ta demon-kobieta, posłała cię po to, aby mi rzucić na piersi swojego bękarta w zamian za moje ukochane dziecię, którego z tak wielką tęsknotą oczekiwałem."

„Czy ty słyszałaś, Lolu", odezwał się tajemniczy głos do grzesznicy, leżącej w łzach na stopniu ołtarza, „czy ty słyszałaś? On nazwał cię bękartem! Ha ha, w grzechu urodzona, — w grzechu wychowana, — grzechem otoczona, zginiesz teraz w grzechu!"

„To jest oskarżenie, jakie muszę przeciw tobie wznieść", kończył Zygmunt z głębokiem westchnieniem, „teraz może kto inny wystąpić i wykazać ci, co przeciw niemu zawiniłaś!"

Dreszcz przeszedł postać pięknej kobiety, wiedziała bowiem, że teraz zabierze głos Kazimierz, — ten człowiek, którego ona tak gorąco i namiętnie kochała, — w którego ramionach spoczywała i czuła się tak szczęśliwą, spoczywając na jego piersiach, — ten człowiek będzie teraz jej sędzią!

Zygmunt zeszedł na bok, a miejsce jego zajął Kazimierz.

„Och nie, moje oskarżenie nie da się w słowach wypowiedzieć", zawołał głosem przerywanym łkaniem. „Ty złamałaś me serce, pozbawiłaś mnie bowiem dziewczęcia, które tak kochałem, — ty zbeszcześciłaś imię moje nosząc je tyle czasu bezczelnie. — Ty, — królowa tańca z pod „Zielonej papugi". Dziewka uliczna, kochanka wielu, stała się hrabiną Zamską! — Ach, to jest straszne łajdactwo, kalać sławę i dobre imię tych, którzy je na krwawych polach zdobyli, — to jest hańbą, jaka jeszcze nigdy nie okryła rodu Zamskich, noszących to imię od dziesięciu stuleci! — I ty zostałaś moją żoną i ja ci oddałem miłość, a ty stałaś się takim demonem. W tym samym czasie szłaś i rzucałaś się w objęcia rozmaitych przestępców, złoczyńców i wyrzutków społeczeństwa, a kiedy zatrułaś ich pocałunkami swoje usta, wtenczas przyszłaś do mnie i mnie je ofiarowałaś. O bezczelna, syta ich wstrętnych pieszczot ofiarowałaś mnie siebie samą i swoją miłość. Jak wyrafinowana komedjantka okazywałaś dla mnie uczucie, którego w rzeczywistości nigdy nie posiadałaś!"

„To nieprawda!" zawołała Lola, „Bóg mi świadkiem, to nieprawda! Pierwszy zarzut, który muszę odeprzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## CHWILA ZASTANOWIENIA

### TAJEMNICZY KWADRAT

ul. F. Gałecki



Puste pola uzupełnić wokół sylabami, tak, aby utworzyć łańcuch wyrazów. Końcowa sylaba każdego wyrazu, jest początkową nowego. Wyrazy należy czytać w kierunku wskazówki zegara.

### TAJEMNICZE WIZYTÓWKI

ul. Władysław Jotcios — Poznań

| Marja Iga — Daskwoss |
| --- |

| Ema Dojz — Marlewska |
| --- |

Odczytać imię i nazwisko dwóch sławnych polskich artystek.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 6 marca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 6 „Moich Powieści": Przekładanka: II. 1. *N*arty 2. *N*os 3. *O*braz 4. *O*sa 5. *K*rata 6. *N*óż 7. *K*oło 8. *N*oga 9. *I*gła 10. *O*rczyk 11. *O*m 12 *K*osa 13. *N*it 14. *I* 15. *K*ran 16. *K*olba 17. *O*ko 18. *I*gła 19. *N*umer 20. *K*ropka 21. *A*s. II. 1. *N* 2. *No* 3. *Kon* 4. *Kino* 5. *Konik* 6. *Koniak* Szarada: *Pałuki.*

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Feliks Romaniuk — Włodzimierz, Anna Włószkowska — Łódź, Teresa Bolhówna — Wawer, Andrzej Pollak — Osie, Janina Rochówna — Osie, Kazimierz Walczak — Grabów, Maryla Zamska — Podhorce.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Teresie Bolhównie z Wawra i Andrzejowi Pollakowi z Osia.

# HUMOR

*Spryciarz*

Maksio bawi się w parku z jakimś obcym psem. Zbliża się właściciel.

— Lubisz pieski, prawda? — powiada przyjacielsko do malca starszy pan.

— A czy ten pies gryzie? — pyta Maksio.

— Nie, to bardzo łagodny piesek.

— A czy nie wie pan, kto ma złego psa, który gryzie? — dopytuje się malec.

— A na co ci ta wiadomość?

— Bo chciałbym dostać odszkodowanie!

*Odpowiedzialna funkcja*

U państwa Kręcikiewiczów wielkie przyjęcie. Po obiedzie mama przedstawia gościom swoje pociechy.

— No, a ty maleńka — żartuje łaskawie pan dyrektor szkoły, zwracając się do małej Irusi — potrafisz już pomagać mamusi w kuchni?

— Tak, proszę pana — odpowiada miłe dziecię. — Ja muszę zawsze po odejściu gości przeliczyć wszystkie łyżki, czy jakiejś nie brakuje!

*Nieporozumienie*

Pan Hieronim otrzymał od przyjaciela z małego miasteczka zaproszenie na ślub.

Wpakował więc do walizki frak oraz konieczne przybory toaletowe i pojechał.

Jakie jednak było jego zdumienie, gdy po otwarciu walizki na miejscu przekonał się, że pudełko z brylantyną do włosów otworzyło się i na frakowych spodniach utworzyła się wielka tłusta plama... Co robić?

Nie było innej rady, więc pan Hieronim wzywa miejscowego krawca i powiada doń:

— Widzi pan te frakowe spodnie?... Musi pan ściśle trzymać się tego wzoru. Taka sama szerokość i długość. Wogóle wszystko takie same, rozumie pan?

— Rozumiem... — odparł mistrz igły. — Będzie w porządeczku...

Mijają dwa dni. Krawca nie widać. Pan Hieronim posyła po niego. Przychodzi.

— No, co jest ze spodniami?

— Gotowe proszę pana tylko tej dużej tłustej plamy, jak na wzorze, w żaden sposób nie mogę ani masłem, ani oliwą podrobić!

*Zbyteczna fatyga*

Pewien mieszczanin z Bochni odwiedza w Krakowie swego syna, uczęszczającego na uniwersytet i zupełnie na wielkomiejski sposób przerobionego.

Student pokazuje ojcu wszystko, co jest godnem widzenia w Jagiellońskim grodzie: muzea, kościoły, teatr i wreszcie robią także wycieczkę na kopiec Kościuszki.

Gdy wyszli na szczyt, wskazuje syn ręką wspaniałą panoramę i mówi do ojca:

— Patrz-no, ojcze, jak tam cudownie na dole!

Na to ojciec z największą pasją:

— Tak?... jeżeli tak cudownie na dole, pocóż ty mnie łajdaku wleczesz na tę górę?

*Ostrożnie z dowcipami*

Państwo Bydlewscy zaprosili na obiad pana Kalasantego. Gość przyszedł punktualnie, lecz pana Scyzoryka nie zastał w domu.

Gospodyni zabawia gościa jak może. Mija godzina, dwie, a gospodarza jeszcze niema.

W pewnej chwili pani Bydlewska usłyszała znajomy chód męża, zwraca się więc do gościa:

— Wie pan co? Zrobimy staremu kawał. Niech się pan schowa za portjerę, a ja powiem że pan nie przyszedł.

Pan Kalasanty chętnie to uczynił. W tej chwili wchodzi mąż do pokoju.

— Wyobraź sobie — powiada żona do męża — telefonował pan Kalasanty, że nie może przyjść.

— To świetnie! — zawołał mąż. — Ten bydlak raz w życiu zrobił coś mądrego.

*Inteligentny*

— Mam śliczny numer losu loteryjnego: rok odkrycia Ameryki przez Columba.

— Tak? To oryginalne! A ilocyfrowy?...

*O skąpstwie szkotów*

Guwsy Mac Carthy jedzie tramwajem w Edynburgu.

— Czy ma pan bilet? — pyta go konduktor.

Guwsy wyciąga z kieszeni portfel i po długich poszukiwaniach wyjmuje zeń bilet, który wręcza konduktorowi. Konduktor ogląda podaną sobie kartkę ze wszystkich stron, potrząsa głową i mówi:

— Cóż to ma znaczyć, przecież to bilet tramwajów konnych z roku 1888!

— Tak — odpowiada Guwsy ze spokojem — ale to jest bilet przesiadkowy, a w międzyczasie mieszkałem w Australji.

*Dwie kumoszki*

Na podwórzu spotykają się dwie kumoszki.

— Słyszała pani, syn Kapuścińskiej, który został skazany za rozbój na 8 lat, został już wypuszczony. Darowano mu pół roku za dobre sprawowanie.

— No, no, moja pani, to Kapuścińska może być dumna ze swego syna!

*Hojny pryncypał*

— Panie Izydor!

— Słucham pana pryncypała.

— Ponieważ pan byłeś przeszły rok bardzo dobrym pracownikiem, pilnym uczciwym, punktualnym i nie robiłeś pan żadnych szwindli, postanowiłem zrobić panu gratyfikację...

— Dziękuję panu pryncypałowi...

— Otóż od dzisiejszego wieczora możesz pan codziennie podwyższać sobie płomień gazowy, co by panu było widniej...




PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJĄ Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie